

GŁOS WIELKOPOLSKI

**CZY
TEL
NIK**

Rok VI A B

Poznań, niedziela 16 lipca 1950 r.

Nr 194 (1933)

Janusz Likowski
Nasz sukces
*
W. Bill-Biolackowski
Knock-out
(opowiadanie)
*
Początek konkursu
Pantaleona Sliwki
*
Kolumna
satyry i humoru

Naród koreański ma za sobą całą postępową ludzkość

Ogromny wiec na placu Stalina w Poznaniu potępił agresję imperialistyczną w Korei

Sześćdziesiąt tysięcy mieszkańców Poznania zebrała się na wczorajszej manifestacji na pl. Stalina, aby zaprotestować przeciwko brutalnej agresji imperialistów amerykańskich na Koreę.

Już na długo przed wyznaczoną godziną ze wszystkich stron miasta przybyły na plac długie kolumny pracowników Zakładów im. Stalina, PMT, Warsztatów Mechanicznych nr 12, Rejonu Lasów Państwowych, PZPO, Banku Rolnego, MHD, Ubezpieczalni Społecznej i innych zakładów pracy oraz instytucji, tłumnie przybyła młodzież „Służby Polsce”. Prócz sztabów organizacyjnych niesiono liczne transparenty z hasłami nawołującymi do wytrwałej walki o pokój, do wykonania planu 6-letniego, do udzielania pomocy ludności północnej Korei, która ucierpiała od bomb amerykańskich. Widzieliśmy też portrety przywódców klasy robotniczej w państwach demokracji ludowej i w państwach kapitalistycznych. Powszechną uwagę zwracały olbrzymie rozmiarów portrety Generalissimusa Stalina i Prezydenta Bieruta.

Piękne tło manifestacji stanowił gmach Uniwersytetu Poznańskiego bogato udekorowany czerwienią i zielenią oraz portretami Prezydenta Bieruta, Józefa Stalina i gen. Kłm Ir-Sena. Nad całą dekoracją frontu Collegium Minus górował olbrzymi transparent z napisem „Ręce precz od Korei!”.

Pod tym hasłem odbyła się też olbrzymia manifestacja.

Zagajenia wiecu dokonał przewodniczący ORZZ ob. Kleszczyński. Z kolei wszedł na mównicę, witany spontanicznymi oklaskami, wiceprzewodniczący CRZZ — Aleksander Burski.

Na wstępie przemówienia Al. Burski stwierdził, że napaść wojsk kłiki Li Syn-Mana na północną Koreę była z góry przygotowana przez sztab imperialistów amerykańskich liczących się z łatwym opanowaniem całej Korei i ujarzmieniem narodu koreańskiego.

Wykonując z nadwyżką plany gospodarcze

- przyczyniamy się do ugruntowania pokoju
- przyśpieszamy nasz marsz do socjalizmu

Komunikat Państwowej Komisji Planowania Gospodarczego o wykonaniu Narodowego Planu Gospodarczego w II kwartale 1950 roku

WARSZAWA (PAP). Narodowy plan gospodarczy w II kwartale 1950 roku został wykonany z nadwyżką.

Duże znaczenie dla przekroczenia zadań planu miało podjęcie przez klasę robotniczą zobowiązań dla uczczenia Święta 1 Maja.

Również plan na I półrocze wykonany został z nadwyżką.

Według tymczasowych danych wykonanie Narodowego Planu Gospodarczego w II kwartale kształtowało się jak następuje:

I. Wzrost produkcji przemysłowej

Plan produkcji przemysłowej według wartości w cenach niemiennych wykonany został w 106 proc. Wartość produkcji w II kwartale była o 22 procent większa, niż w tym samym okresie ub. roku. Plan na I półrocze 1950 roku wykonano również w 106 proc., osiągając 51 proc. planu rocznego.

Poszczególne ministerstwa wykonały plany produkcji prze-

mysłowej na II kwartał 1950 r. jak następuje:

| Ministerstwo | procent wykonania |
|--|-------------------|
| Ministerstwo Górnictwa | 101 |
| Ministerstwo Przemysłu Ciężkiego | 107 |
| Ministerstwo Przemysłu Lekkiego | 105 |
| Ministerstwo Przemysłu Rolnego i Spożywczego | 109 |
| Ministerstwo Leśnictwa | 104 |
| Ministerstwo Żeglugi | 108 |

Wykonanie planu produkcji według ilości kształtowało się jak następuje:

| | proc. wykonania planu | w porównaniu z II kw. 1949 r. w % |
|-----------------------------------|-----------------------|-----------------------------------|
| Energia elektryczna | 101 | 111 |
| Węgiel kamienny | 101 | 104 |
| Węgiel brunatny | 104 | 107 |
| koks | 103 | 103 |
| ropa naftowa | 107 | 113 |
| stal surowa | 101 | 110 |
| wyroby walcowane | 104 | 115 |
| cynk | 101 | 105 |
| ruda żelazna | 115 | 115 |
| obrabiarki | 105 | 109 |
| trakторы | 143 | 162 |
| samochody ciężarowe | 113 | 374 |
| motocykle | 114 | 158 |
| rowery | 105 | 113 |
| maszyny wirujące | 103 | 184 |
| żarówki oświetleniowe | 108 | 129 |
| akumulatory przenośne | 113 | 121 |
| kable silno- i słaboprądowe | 101 | 110 |
| odbiorniki radiowe | 100 | 288 |
| soda kaustyczna | 108 | 117 |
| soda kalcyonowana | 110 | 103 |
| elektrody węglowe | 102 | 123 |
| azotniak | 101 | 112 |
| saletrzak z saletrą amonową | 107 | 137 |
| barwniki | 115 | 121 |
| tkaniny bawełniane | 101 | 115 |
| tkaniny wełniane | 101 | 114 |
| tkaniny jedwabne | 102 | 117 |
| jedwab sztuczny | 106 | 112 |
| wyroby dziane | 101 | 116 |
| obuwie skórzane | 109 | 120 |
| celuloza | 104 | 106 |
| papier | 105 | 117 |
| cement | 106 | 115 |
| porcelana stołowa i elektrotechn. | 108 | 134 |
| zapalki | 104 | 109 |
| spirytus surowy | 120 | 181 |
| papirosy | 107 | 119 |
| cukierki i czekolada | 109 | 159 |
| piwo | 115 | 143 |
| wino | 112 | 173 |
| mydła wszelkie | 107 | 132 |

Nie został wykonany plan produkcji na 2 kwartał przez Ministerstwo Przemysłu Ciężkiego w zakresie surówki (96 proc.), kwasu siarkowego (92 proc.), ołowiu rafinowanego (87 proc.), superfosfatu mineralnego (82 proc.), parowozów normalnotorowych (94 proc.), wagonów osobowych (86 proc.).

Ministerstwo Przemysłu Lekkiego nie wykonało planu w zakresie wapna palonego (93 proc.), cegły pełnej i dziurawki (92 proc.), mebli giętych (98 proc.).

Mimo niewykonania planu produkcja w zakresie surówki

była większa o 6 proc. od produkcji w II kwartale r. ub., w zakresie ołowiu rafinowanego o 24 proc., kwasu siarkowego o 7 proc., superfosfatu mineralnego o 9 proc., parowozów normalnotorowych o 9 proc., wapna palonego o 15 proc., cegły pełnej i dziurawki o 44 proc., mebli giętych o 33 proc.

II. Rozwój rolnictwa

W rolnictwie plan zasiewów wiosennych został wykonany w ok. 103 proc., plan zasiewów ważniejszych ziemiopłodów zo-

stał wykonany, jak następuje: pszenica jara ok. 105 proc.

Przemówienie

członka biura politycznego KCPZPR

wicepremiera

Hilarego Minca

wyłoszone na V Plenum KCPZPR w dniu 15 bm.

podamy w numerze jutrzejszym

Mimo złych warunków atmosferycznych akcja żniwna przebiega pomyślnie na terenie całego kraju

WARSZAWA (PAP). Padające w ostatnich dniach deszcze wstrzymały nieco tempo rozwijającej się kampanii żniwnej. Mimo to do 12 bm. skoszone w 8 województwach ponad pół miliona ha żyta.

Woj. szczecińskie i olsztyńskie, ze względu na późniejsze warunki klimatyczne dojrzewanie zbóż, do sprzętu żyta przystąpiły dopiero 13 bm.

Pierwsze przystąpiły do żniw w woj. szczecińskim zespoły PGR — Giżyno, w pow. drawskim, Witnica w pow. dębickim i Bienice w pow. kamieńskim. Zespół PGR Giżyno, jednocześnie z układaniem zboża w sterty przeprowadza podorywkę. Na pomorzu szczecińskim do pomocy w żniwach stanęło ponad 100 ochotniczych młodzieżowych brygad żniwnych.

W woj. krakowskim zespoły PGR: Adrychów, pow. Wadowice, Jodłownik, pow. Limanowa, Jakubowice, pow. Miechów i Chyszów pow. Tarnów zakończyły już żniwa żyta. Wszystkie zespoły PGR po zżęciu i ustawieniu zboża w sterty, przeprowadzają podorywkę i sieją poplonny.

PGR okręgu śląskiego rozpoczynają zbiory pszenicy ozimej. Pierwszy rozpoczął żniwa pszenicy zespół PGR Oleśnica, a następnie zespoły: Strzelin, Wrocław, Milice i Namysłów. Szczególnie dobrze przebiegają żniwa w zespole PGR Pietrzykowie, gdzie po przeprowadzeniu podorywek na obszarze 35 ha zasiano już poplonny. W zespole tym robotnicy rolni pracują dniem i nocą. Szczególnie ofiarnie pracuje traktorzysta ob. Smyra, który dziennie wyrabia do 160 proc. normy.

W woj. poznańskim w PGR-ach i spółdzielniach produkcyjnych zebrano ponad 65 tys. ha zbóż. Dobrze przebiegają żni-

wa również w indywidualnych gospodarstwach chłopskich woj. poznańskiego.

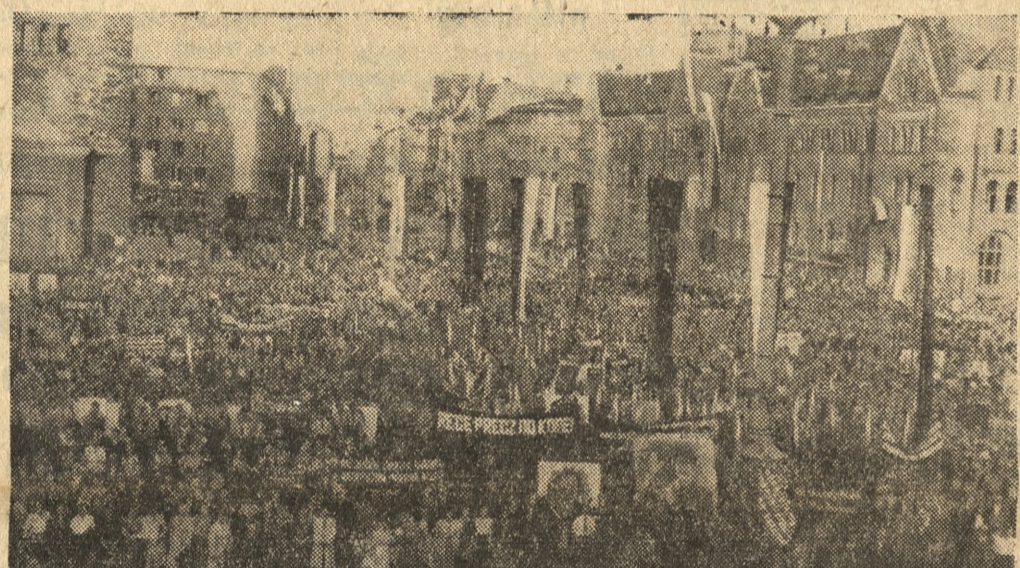
We wszystkich województwach wydatną pomoc w żniwach okazują robotnicy i młodzież. W woj. gdańskim np. robotnicy Gdańska wyremontowali w spółdzielni produkcyjnej w Żukczynie wszystkie uszkodzone maszyny żniwne. Pracownicy Woj. Komitetu PZPR w Poznaniu, robotnicy Państwowych Zakładów Zbożowych i członkowie Zw. Zaw. Metalowców pomagają w żniwach gospodarstwom państwowym w Grabianowie, Gałowie, Posadowie i Dowierzonkach.

Postępowi dziennikarze solidaryzują się z dziennikarzami koreańskimi

PRAGA (PAP). Urzędujący w Pradze sekretariat generalny międzynarodowej organizacji dziennikarzy w telegramie do dziennikarzy koreańskich daje wyraz całkowitej solidarności z kolegami koreańskimi i z całym narodem koreańskim walczącym o pokój i niepodległość swego kraju. Dziennikarze koreańscy zaproszeni są do udziału w międzynarodowej organizacji dziennikarzy, która u, czestniczy aktywnie w międzynarodowym ruchu obrońców pokoju, walczy o prawdziwą wolność prasy i demaskuje zbrodnicze plany podżegaczy wojennych.

„Ręce precz od Korei!”

Mieszkańcy Poznania manifestują na placu Stalina przeciwko agresji imperialistów amerykańskich na Koreę



Mówca potępił także bezprawną uchwałę Rady Bezpieczeństwa ONZ, będącą tylko płaszczykiem dla bezczelnej napaści wojsk amerykańskich na Koreę.

(Ciąg dalszy na str. 2)

W czasie wielkiego wiecu protestacyjnego przeciw agresji w Korei uchwalono następującą rezolucję:

My, mieszkańcy m. Poznania, zgromadzeni w dn'u 14 lipca 1950 r. na wielkim wiecu protestacyjnym pletujemy hanieb. ną napaść agresorów amerykańskich na naród koreański i nadużywanie Organizacji Narodów Zjednoczonych do zbrodni wojennych.

W chwili, gdy milujące pokój ludy świata demonstrują swą wolę obrony pokoju — lotnictwo amerykańskie morduje mieszkańców Korei, marynarka amerykańska bombarduje wybrzeża tego kraju, a amerykańskie siły lądowe deptają niepodległość i prawa narodu koreańskiego na jego własnej ziemi. Bezpodstawa uchwała Rady Bezpieczeństwa zmerza ku temu, aby wykorzystać bezprawnie flagę ONZ dla zamaskowania działań wojennych Stanów Zjednoczonych w Korei.

Ludność pracująca m. Poznania protestuje przeciwko brutalnemu pogwałceniu statutu Narodów Zjednoczonych i wykrzywieniu Rady Bezpieczeństwa dla imperialistycznej polityki rządu Stanów Zjednoczonych.

Domagamy się od Organizacji Narodów Zjednoczonych przywrócenia poszanowania kary Narodów Zjednoczonych, zabraniającej któremukolwiek z członków ONZ używania siły w celu pogwałcenia całości terytorialnej lub politycznej niezależności innego państwa. Wojna w Korei ujawniła, że rząd Stanów Zjednoczonych przeszedł do jawnych aktów wojennych, brutalnie naruszając prawo międzynarodowe i kartę ONZ. Dla całego świata jest rzeczą jasną, że celem agresji Stanów Zjednoczonych jest ujarzmienie całego narodu koreańskiego i przekształcenie Korei w swoją kolonię i użycie jej dla dalszych grabieżczych i wojennych interesów w Azji. Połączmy z oburzeniem agresję imperialistów amerykańskich, zagrożających pokojowi światowemu. Wyrażamy naszą solidar-

ność z bohaterką walką narodu koreańskiego przeciw zbrodniczym agresorom amerykańskim.

Piętnujemy z oburzeniem zbrodnicze bombardowania miast i wsi Korei przez samoloty amerykańskie, ślejące zniszczenie i śmierć wśród dzieci, kobiet i starców i postanawiamy wziąć najczynniejszy udział w zbiorce pieniężnej, zorganizowanej przez CRZZ na rzecz pomocy ofiarom bombardowań samolotów amerykańskich w Korei. W odpowiedzi imperialistom podejmujemy zobowiązanie zwiększenia swego wkładu w walkę światowego obozu pokoju przeciwko organizatorom agresji i III wojny światowej. Nasza odpowiedzialność amerykańskim agresorom i prowokatorom wojny — to realizowanie i przekroczenie planów produkcyjnych, zwiększenie wydajności pracy, rozwinięcie nowych, wyższych form współzawodnictwa pracy i ruchu racjonalizatorskiego, pogłębienie socjalistycznego stosunku do pracy i wzmocnienie potęgi naszego państwa ludowego, które przy boku Związku Radzieckiego stanowi jedną z ważnych twardzieli światowego frontu pokoju.

Wzmocnimy więc braterską z masami pracującymi Korei i całego świata.

Pogłębimy wieczystą przyjaźń z ZSRR — z potężnym państwem socjalistycznym broniącym praw narodu koreańskiego do jego niepodległości, stojącym na straży bezpieczeństwa narodów, twierdzą światowego obozu pokoju i postępu.

Niech żyje zwycięska walka narodu koreańskiego! Niech żyje światowy front pokoju!

Niech żyje ŚFZZ i Koreańskie Związki Zawodowe! Niech żyje PZPR z jej przewodniczącym Tow. Bierutem na czele!

Niech żyje Związek Radziecki — twierdza pokoju!

Niech żyje Wielki Stalin — obrońca pokoju!

Masy pracujące twórczą, wyteżoną, pracę pomnażają siły obozu pokoju i postępu

WARSZAWA (PAP). Twórczą, wytrwałą pracę pomnażającą siłę obozu pokoju i postępu czczą masy pracujące Polski zbliżające się Święto Odrodzenia. Sukcesami produkcyjnymi manifestują robotnicy swą pełną solidarność z narodem koreańskim, walczącym o wolność. Wartość zobowiązań podjętych przez metalowców wynosi około 2 miliardów złotych. Włókniarze, transportowcy, kolejarze usprawniają formy współzawodnictwa. Robotnicy budowlani Pomorza wygospodarują 17 milionów zł. Kobiety robotnice huty „Stalowa Wola” zobowiązują się jeszcze znacznie przekroczyć normy produkcyjne. Robotnicy rolni województw: gdańskiego, szczecińskiego i koszalińskiego wygospodarują ponad 37 milionów złotych.

We wszystkich zakładach przemysłu metalurgicznego załogi podjęły krótko- i długofalowe zobowiązania produkcyjne dla uczczenia 22 lipca. Realizacja wszystkich zobowiązań, które wpłynęły do zarządu głównego Związku Zawodowego Metalowców przyniesie gospodarce narodowej około 2 miliardów 20 milionów złotych.

Największe oszczędności przyniesie Czyn Lipcowy metalowców stolicy. Wartość tych zobowiązań wynosi 430 milionów zł. Przewodzący miejsce wśród załóg zakładów metalurgicznych, zajmują robotnicy zakładów wytwórczych, urządzeń telefon., którzy przez skrócenie wykonania planów produkcyjnych, zwiększenie wydajności pracy i liczne oszczędności na materiałach i narzędziach zaoszczędzą 350 milionów zł.

Oredzie do narodu Japońskiej Partii Komunistycznej

PEKIN (PAP). Jak donoszą z Tokio, Japońska Partia Komunistyczna opublikowała ulotki, zawierające oredzie do narodu.

W Korei, którą dzieli od Japonii jedynie cieśnina, toczy się wojna — stwierdza oredzie. Japonia, która powinna być się przeciwstawić wojnie, bierze w niej aktywny udział, jako baza wojenna i jako baza zaopatrująca w broń. Nigdy jeszcze naszemu krajowi nie groził tak śmiertelny kryzys. Aby zapobiec temu kryzysowi, powinniśmy nie dopuścić do bezpośredniego lub pośredniego udziału naszego kraju w wojnie w Korei...

Sympatie mas pracujących Japonii są po stronie północnej Korei. W imię pokoju powszechnego występujemy przeciwko wszelkiej interwencji w wojnie domowej w Korei. Jest to najlepszy sposób szybkiego położenia kresu tej wojnie.

Oredzie wzywa patriotów japońskich do organizowania masowych wieców pod hasłami: „Precz z mieszaniami w wojnę domową w Korei!”, „Nie pozwolimy na produkcję i transport broni!”, „Precz z propagandą wojenną!”, „Nie pozwolimy na przeksztalcenie Japonii w bazę wojenną i kolonię!”, „Żądamy natychmiastowego zawarcia wszechstronnego traktatu pokojowego!”.

Pracujący Japonii, patriotów Narodowy front demokratyczny, do którego utworzenia wzywa nasza partia, jest organizacją walczącą przeciw wojnie i faszyzmowi, o niezależność narodową. Wstępujcie w jego szeregi! Droga do zwycięstwa jest trudna. Siły reakcji i zdrajcy narodu, którzy boją się tego frontu, wzmogą swe nikczemne represje. Ich agenci — socjal-zdrajcy i rozbijacze dołożą wszystkich sił, by ten front osłabić. Jednakże nie ma takiej siły, która by zdolna była zdławić patriotyzm narodu, występującego przeciw wojnie, faszyzmowi, walczącego o niezależność narodową. Stańcie do walki pod hasłami uratowania narodu! Obecnie nastął moment decydujący. Walczcie przeciwko militarystom i faszyzmem, aby uniknąć hańbiącej śmierci!

Naród zwycięży!



im. J. Stalina: Natalia Zimoń, Józefa Wrąbel, Anna Lewandowska i inne utworzyły 10 „brygad wzorowej pracy”. Brygady te, to nowa forma współzawodnictwa zainicjowana przez robotnice zakładów stalowniczych w Łodzi dla uczczenia 6 rocznicy PKWN. „Brygady wzorowej pracy” stawiają sobie następujące zadania: Stałą troskę o ilość i jakość produkcji, rozwijanie i pogłębianie systemu oszczędnościowego, krzewienie ruchu racjonalizatorskiego, przestrzeganie przepisów o socjalistycznej dyscyplinie pracy oraz dbałość o bezpieczeństwo i higienę pracy.

W ślad za robotnicami przedczalni poszli ich towarzysze Władysław Józwicki i Stanisław Stańczyk, którzy utworzyli 2 męskie „brygady wzorowej pracy”, liczące po 15 osób.

Pracownicy bazy remontowej zakładów stalowniczych, Sypniewski i Dobiecha uczcili Święto Odrodzenia Polskiej wykonaniem w ciągu 14 dni zaplanowanych na okres 40 dni remontów maszyn, zaoszczędzając w ten sposób około 250 tysięcy złotych. „Naszą odpowiedzialnością na imperialistyczne awantury w Azji jest szybsza, wy-

dajniejsza i lepsza praca” — oświadczył ob. Sypniewski.

Załogi statków przystąpiły do długofalowego współzawodnictwa

Załoga S/S „Barbara”, należąca do Państwowej Żeglugi Przybrzeżnej w Gdańsku przystąpiła osatnio w ramach zobowiązań, dla uczczenia Święta 22 lipca do współzawodnictwa długofalowego.

Marynarze S/S „Barbara” zobowiązali się m. in. wykonać roczny plan przewozu pasażerów w 130 proc., zaś lipcowy plan w 140 proc., zaoszczędzić w sezonie nawigacyjnym 45 ton paliwa, 80 kg smarów maszynowych oraz 30 kg materiałów do czyszczenia.

Dzięki powyższym zobowiązaniom załogi S/S „Barbara” będzie mogła odbywać rejsy 3 dni w miesiącu na zaoszczędzonym paliwie i materiałach pomocniczych. Kapitan oraz mechanicy statku zobowiązali się ponadto poświęcić codziennie pół godziny na szkolenie załogi maszynowej i pokładowej w zakresie wiedzy fachowej i ideologicznej oraz w dziedzinie bezpieczeństwa i higieny pracy.

Nowa forma współzawodnictwa włóknarzy

Robotnice przedczalni Zakładów Przemysłu Bawełnianego

Przez masowy udział w akcji przeciwstonkowej poznańscy robotnicy umacniają sojusz robotniczo-chłopski

Wielkopolska wygrywa walkę ze stonką

Stonka ziemniaczana, zrzucona barbarzyńsko na tereny Niemieckiej Republiki Demokratycznej przez amerykańskie samoloty, zagroziła nie tylko uprawom ziemniaków w Niemczech wschodnich. Masowe naloty stonki zaatakowały także nasze Ziemie Zachodnie, szczególnie najbardziej na zachód wysunięte powiaty województwa poznańskiego. Wobec takiej sytuacji jasnym było, że tylko zorganizowanie masowej akcji zwalczania stonki może unieszkodliwić działalność groźnego chrząszcza, a tym samym uratować naszą gospodarkę przed olbrzymimi stratami.

Akcja przeciwstonkowa rozpoczęła się w drugiej połowie maja br. We wszystkich miastach powiatowych powołano Komitety Ochrony Roślin i pełnomocników akcji, a w gromadach i gminach zmobilizowano ekipy lotne, które natychmiast przystąpiły do systematycznego przeszukiwania pól, wykrywania ognisk stonki, zabezpieczania ich i niszczenia. Wiadomym było, że w tej akcji tylko uruchomienie dużych rezerw ludzkich może przynieść właściwe rezultaty. O rezultatach pierwszego etapu walki ze stonką świadczy liczba 428,015 roboczogodzin przepracowanych przy poszukiwaniu i likwidowaniu stonki. Do 6 czerwca br. przeszukano 175 ha pól ziemniaczanych, wykrywając chrząszcza z Colorado w 15 powiatach (23 ogniska).

Ludności wiosek i gromad przysłała z pomocą klasa robotnicza miast i miasteczek. Na apel Prezydium WRN instytucje i zakłady pracy wysłały lotne brygady z samochodami. Ludzie ci pomogli chłopom we wsłach spółdzielczych i PGR-ach w poszukiwaniu i unieszkodliwianiu stonki. Dzięki tej spontanicznej akcji do 14 bm. zabezpieczono w naszym województwie stonkę w 1235 gromadach, a więc wszędzie tam, gdzie wiadomo było o pojawieniu się stonki. Niebezpieczna sytuacja została więc zupełnie opanowana.

Masowa akcja pomocy wsi przeprowadzona w ub. niedzielę dała wynik w postaci odszukania i zlikwidowania 1000 punktów stonki. Dzisiaj ponownie wyjechały z Poznania do wschodnich i południowych powiatów Wielkopolski grupy pracowników i robotników z

różnych instytucji, aby dalej kontynuować rozpoczętą akcję. W ten sposób klasa pracująca miasta dokumentuje i pogłębia sojusz robotniczo-chłopski przychodząc wsi z pomocą w ciężkiej walce ze szkodnikiem. Trzeba podkreślić, że na apel WRN — dyrekcja PKP zwerbowała 500-osobową ekipę. Prezydium WRN — 400 osób, Zakłady im. Stalina — 300 osób, PZPO 250 osób, a szereg zakładów pracy i instytucji, o dużo mniejszej liczbie zatrudnionych, potrafiło zmobilizować ekipy od 100—200 osób. Znalazły się jednak instytucje, które nawet nie raczyły odpowiedzieć na wezwanie. Jest to wyraźne lekceważenie zażądania i niedocenianie niebezpieczeństwa działania stonki.

Na podkreślenie zasługuje aktywny udział młodzieży ZMP i „SP” w akcji przeciwstonkowej. Szczególnej jednak pomocy udzielił bawiący w Polsce uczeni radziecy. Pomogli oni naszym fachowcom w akcji doświadczałnej. Ponadto na teren naszego województwa przysłano z ZSRR osiem opylaczy i rozpylaczy traktorowych do unieszkodliwiania ognisk stonki.

Wobec pomyślnych rezultatów, jakie dał masowy udział robotników z miasta w ubiegłą niedzielę, należy wyrazić przekonanie, że i dzisiejszy wyjazd do powiatów Koło, Konin, Turek, Kalisz, Września, Jarocin i Ostrów przyniesie podobne wyniki.

W związku z trwającą jeszcze akcją należy stwierdzić, że i na odcinku walki ze stonką działa wroga propaganda. W kilku gromadach stwierdzono, że kulacy ukrywali ogniska stonki lub wręcz namawiali do zatajenia faktów odkrycia szkodnika. Takie wypadki wykryto m. in. w gromadzie Zamość w powiecie szamotulskim oraz w gromadzie Janiszewice (pow. Krośnice). W jednym wypadku stwierdzono, że na majątku PGR, z winy administratora, poszukiwania przeprowadzono niesystematycznie i niedbale, co mogło przynieść majątkowi poważne straty. Przy tej okazji warto wspomnieć, że każdy rolnik jest indywidualnie odpowiedzialny za lustrację swych pól ziemniaczanych. Lu-

stracę trzeba przeprowadzać przy każdej okazji, aby całkowicie wyeliminować możliwość rozmnożenia się stonki lub ominięcia jej ogniska.

Powracając do dzisiejszego wyjazdu robotników poznańskich i udziału ich w akcji likwidowania stonki, wypada dodać, że ekipy z miasta pomogą także — w miarę możliwości — przy żniwach. Ta masowa, zdecydowana akcja klasy robotniczej przyczyni się więc nie tylko do uchronienia naszych pól ziemniaczanych przed zniszczeniem, ale także przyspieszy wykonanie żniw. (e)

Komunikat Państwowej Komisji Planowania Gosp. o wykonaniu Narodowego Planu Gospodarczego w II kwartale 1950 roku

(Dokończenie ze str. 1)

W porównaniu z rokiem ubiegłym obszar zasiewów wiosennych został powiększony o 688 tys. ha, tj. o 3 proc. w zakresie poszczególnych upraw uzyskano następujące procenty wzrostu powierzchni zasiewów: pszenica jara ok. 17 proc., jęczmień jary ok. 19 proc., ziemniaki ok. 3 proc., buraki cukr. ok. 10 proc. Plan zasiewów w Państwowych Gospodarstwach Rolnych został wykonany w ok. 101 proc. przy czym uzyskano m. in.:

w pszenicy jarej ok. 119 proc. w jęczm. jarym ok. 108 proc. w ziemniakach ok. 104 proc. w burakach cukr. ok. 107 proc.

W I półroczu 1950 roku roczny plan kontraktacji poszczególnych roślin przemysłowych wykonano jak następuje:

| | proc. wykonania planu | w porównaniu z 1949 rokiem w % |
|--------------------------|-----------------------|--------------------------------|
| buraki cukrowe | 100 | 108 |
| ziemniaki dla krochmalni | 92 | 133 |
| ziemniaki dla gorzelnii | 88 | 154 |
| jęczmień browarny | 209 | 650 |
| rzepak jary | 113 | 93 |
| len-włókno | 74 | 168 |
| len-słoma | 98 | 125 |
| cykorja | 104 | 110 |
| tyton | 102 | 132 |
| chmiel | 100 | 143 |

W ramach akcji „H” zakontraktowano: 3727 tysięcy sztuk trzody chlewnej, przekraczając plan o około 24 procent.

III. Rozwój komunikacji

W komunikacji kolejowej normalnotorowej przewozy to-

Wielki wiec w Poznaniu

(Dokończenie ze str. 1)

Podkreślając podstęp kłiki imperialistów anglo-amerykańskich w kierunku zakłócenia pokoju światowego, Aleksander Burski oświadczył, że postępową część ludzkości stawia pod pręgierzem podżegaczy wojennych, których próba rozpętania nowej wojny musi się skończyć fiaskiem, napotykać na zdecydowany opór mas pracujących całego świata.

Nawiązując do bohaterskiej walki żołnierzy Kim Ir-Sena, poseł Burski stwierdził: „Naród koreański ma za sobą wszystko to, co uczciwe, postępowe i przeciwne wojnie na całym świecie, ma za sobą miliard obrońców pokoju. Nie ulega wątpliwości, że w takiej sytuacji sprawa pokoju światowego może być i będzie obroniona. Polskie masy pracujące i polskie związki zawodowe żywo zareagowały na apel Światowej Federacji Związków Zawodowych, rozumiejąc, że włączając się do walki w obronie Korei, wzmocnimy front pokoju, front, któremu przewodzi niezwykły Zw. Radziecki.

Nasza odpowiedź imperialistycznym agresorom to więcej węgla, stali i materiałów włó-

kiennicznych, to zobowiązania dla uczczenia 6 rocznicy PKWN, to wzmocnienie socjalistycznej dyscypliny pracy i rozszerzanie współzawodnictwa oraz ruchu racjonalizatorskiego. Nasza odpowiedź to również demaskowanie wewnątrz kraju agentów imperialistycznych, pragnących zburzyć nasze spokojne życie, pokojową pracę i marsz ku socjalizmowi. Pokój umacniamy także przez zacieśnianie serdecznej przyjaźni ze Związkiem Radzieckim i krajami demokracji ludowej.”

Przemówienie wiceprzewodniczącego CRZZ przerywano wielokrotnie długotrwałymi okrzykami na cześć bohaterskiej Armii Ludowej Republiki Koreańskiej, gen. Kim Ir-Sena, Generalissimusa Stalina, Bolesława Bieruta. Skandowania „Bierut — Pokój — Stalin” były najlepszym odbiciem nastroju, jaki panował wśród manifestujących.

Burzą oklasków przyjęli zebrań rezolucję odczytaną przez przewodniczącą pracy z Zakładów im. Stalina — Stanisławę Jakubiak.

Rezolucję podajemy na stronie pierwszej.

Cały postępowy świat protestuje przeciwko agresji amerykańskiej na Koreę

TIRANA (PAP). Jak donosi albańska agencja telegraficzna, naród albański protestuje w sposób zdecydowany przeciw agresji amerykańskiej na Koreę. Do prezydium zgromadzenia narodowego republiki napływają liczne telegramy od pracujących, wyrażające solidarność z oświadczeniem albańskiego zgromadzenia narodowego, protestującego przeciw amerykańskiej interwencji w Korei.

LONDYN (PAP). „Daily Worker” potępiając agresję amerykańską na Koreę pisze, że honor Anglii wymaga, aby nowe istnienia ludzkie przestały padać ofiarą tej plugawej wojny, i aby angielskie okręty wojenne zostały odwołane z Korei.

7 wybitnych działaczy towarzysystwa spółdzielczego w Barkehead (hrabstwo Lancashire) zwróciło się do Attlee'a, Bevena i parlamentarnej grupy spółdzielczej z żądaniem niezwłocznego wycofania angielskich sił zbrojnych z Korei i

zwolnienia plenarnego posiedzenia Rady Bezpieczeństwa.

Sekcja fryzjerów Związku Zawodowego Pracowników Sieci Handlowej i Rozdzielczej w Londynie centralnym zaproponowała komitetowi wykonawczemu związku zawodowego, aby domagał się od rządu położenia kresu bezprawnym i agresywnym działaniom Amerykanów w Korei.

S. P. A. T. i F. nowa organizacja ideowo-artystyczna

W dniu 11 bm w Domu Literatury rozpoczął obrady zjazd organizacyjny Stow. Polskich Artystów Teatru i Filmu (Spatif) — nowej organizacji ideowo-artystycznej, która zreszta będzie łączy pracujących twórców w dziedzinie teatru i filmu mobilizując ich do czynnej współpracy w budowaniu podstaw nowej, socjalistycznej kultury w Polsce.

Państwowa Komunikacja Samochodowa wykonała plan przewozu osób w 118 procent, przekraczając o 170 procent przewozy w II kwartale r. ub. Plan przewozu towarów wykonano w 116 proc., przekraczając o 349 procent przewozy z II kwartału ub. roku.

W porównaniu z II kwartałem ub. roku obroty społecznie konsumowanego (państwowego i spółdzielczego) wzrosły w cenach porównywalnych o około 75 procent, osiągając 325 mld. zł.

IV. Wzrost obrotu towarowego

W końcu 2 kwartału bież. roku czynnych było o 42 proc. więcej detalicznych sklepów uspołecznionych, niż w tym samym okresie roku ubiegłego.

Wzrosła ilość artykułów rolniczych, objętych akcją skupu uspołecznionego aparatu handlowego. W porównaniu z II kwartałem ub. roku skup artykułów rolnych wzrósł w zakresie pszenicy o 52 proc., trzody chlewnej o 52 proc., bydła rogatego o 83 proc., jaj o 72 proc., mleka o 25 proc., ryb o 68 procent.

W II kwartale br. wskutek wzrostu masy towarowej i rozwoju sieci handlu uspołecznionego, jak również zastrzeżonej walki ze spekulacją, nastąpiła dalsza poprawa zaopatrzenia ludności. Próby zakłócenia równowagi rynkowej przez spekulację zostały na wszystkich odcinkach odparte.

NASZ SUKCES

Czytając komunikat PKPG o wykonaniu pierwszego półrocznego planu 6-letniego, nieodparcie narzuca się myśl: ile meldunków o zwiększeniu wydajności pracy poszczególnych fabryk, zakładów i robotników złożyło się na komunikat w skali krajowej? Nasza klasa robotnicza dość znacznie przekroczyła plan. Jej zdobycze, zamknięte w kolumnie cyfr i procentów wiele mówią obywatelowi Polski Ludowej. Suche cyfry wyrażają gigantyczne zgoła osiągnięcia budownictwa w naszym kraju.

Wystarczy przecież przejechać wzdłuż obojętnie jakiejś osady, obojętnie jakiego województwa. Po drodze natkniemy wszędzie brygady robotników budujących drogi i mosty, fabryki i warsztaty, zobaczymy pracujące na polach traktory i maszyny rolnicze, spotkamy wiele samochodów, zobaczymy budowane wśród zieleni nowe, wielkie bloki mieszkaniowe dla rodzin pracujących. To jest rezultat wysiłku robotników i obraz naszego codziennego życia, jaki zamyka się w cyfrach komunikatu PKPG.

Produkcja nasza wzrasta. Również i w krajach kapitalistycznych bywa, że w okresie tzw. „prosperity” pewne gałęzie przemysłu produkują więcej niż zwykle. Ale w tych krajach wzmoczona produkcja jest zaczątkiem zła, jest zaczątkiem kryzysu względnej nadprodukcji. Następuje bowiem w warunkach kapitalizmu taki moment, że bankierom i fabrykantom nie opłaca się więcej produkować, bo już więcej zarobić nie mogą — wartość towaru przekracza możliwości nabywcze mas. Dlatego niszczy się kartofle, zboże, kawę, bawełnę, ogranicza lub wstrzymuje produkcję przemysłu — by utrzymać cenę, a więc zysk kapitalistów.

A w naszym kraju zwiększamy produkcję co roku, co kwartał, ba! — co miesiąc! — i produkcja naszego socjalistycznego przemysłu znajduje coraz więcej nabywców, ponieważ zwiększonej masie towarów towarzyszy zwiększająca się siła nabywcza pracujących. Dochód narodowy nie staje się łupem garstką wyzyskiwaczy, a jest planowo dzielony wśród społeczeństwa.

Oto zasadnicza wyższość planowej gospodarki socjalistycznej nad anarchiczną gospodarką kapitalistyczną

W pierwszym półroczu poważnie przekroczyliśmy nakreślone plany. Oznacza to, że nasze możliwości twórcze są większe niż przewidywało się w czasie opracowywania planu 6-letniego. Oznacza to, że zadania planu 6-letniego będą w całości wykonane w znacznie krótszym

czasie. Można również wprowadzić wnioski, że w praktyce opanowaliśmy już zasady planowej gospodarki, dzięki której przestaliśmy być igraszką w ręku zjawisk i praw gospodarczych. Ujarmiliśmy je i kierujemy nimi w sposób planowy.

Jakie jest źródło tych sukcesów? Komunikat PKPG mówi: „Duże znaczenie dla przekroczenia zadań planu miało podjęcie przez klasę robotniczą zobowiązań dla uczczenia Święta 1 Maja”. Słowa te stwierdzają suchy fakt, ale każdy obywatel wie, ile tysięcy — setek tysięcy robotników — podejmowało dodatkowe zobowiązania produkcyjne, jak potężną falą objęło współzawodnictwo szlachetne mas pracujących naszej Ludowej Ojczyźnie.

Oto druga różnica starego i nowego życia. Praca ze

sprawy przymusu i przekleństwa zmienia się w sprawę patriotycznego honoru.

Nasz przemysł, nasza produkcja służy człowiekowi. Temu samemu, który te nowe dobra tworzy, który jest przeciwnikiem wojny, który pragnie, by nasza Ojczyzna była silna, by umiała się skutecznie przeciwstawić w wypadku obcej agresji.

Oto trzecia wyższość gospodarki socjalistycznej nad kapitalistyczną, która nie liczy się z człowiekiem, której właściciele nie cofają się przed rozlewem krwi, byle

zachować dywidendy i krociowe zyski.

Sukcesy gospodarcze Polski Ludowej radują nie tylko nas. Radują one każdego miłującego pokój człowieka, gdziekolwiek by on nie mieszkał. Wzrost siły naszej Ojczyzny, który jest możliwy dzięki braterskiej pomocy Związku Radzieckiego, jest udziałem wszystkich pracujących na świecie, jest cegiełką w budowie trwałego pokoju. Dlatego z takim zapalem wykonujemy zadania, jakie stawia Partia i Rząd.

JANUSZ LIKOWSKI

Smieiej, wnikliwiej i jeszcze raz śmieiej wysuwać stopniowo ludzi, sprawdzać ich uzdolnienia, szkolić, uczyć i kontrolować, aby uczył się każdy, aby nie było towarzysza, który nie pracuje nad podniesieniem swej wiedzy teoretycznej i swych kwalifikacji fachowych. Tego wymaga od każdego z nas wielki burzliwy okres dziejowy, wielkie, historyczne, niewypowiedziane, potężne w swym rozmachu zadania społeczne, polityczne, patriotyczne.

(Z przemówienia Prezydenta Bieruta na IV Plenum KC PZPR).

Z dziennika podróży do ZSRR (5)

Troska o człowieka

Młody, szczupły chłopak, w niebieskim drellichu, ostroń ręką oczy od słońca i zadarłszy głowę do góry, patrzy jak robotnicy przymocowują na budynku kilkumetrowej wielkości obraz. Na obrazie widać Stalina w białej bluzie, z płaszczem przewieszonym przez ramię, a dalej niezmiernie, falujące łany pszenicy. Obraz jest pełen słońca, powietrza, głębi i choć rysunek jest prosty, miło nań popatrzeć.

Właśnie opuszczamy hale montażowe, by zapoznać się z urządzeniami socjalnymi zakładów. Ten i ów z delegatów przystanął i patrzy na ów obraz. Robotnicy radzieccy, którzy nas odprowadzają, też stanęli, patrząc i uśmiechając się z zadowoleniem.

— To on malował — mówi jeden z nich, wskazując palcem na młodego chłopaka w drellichu.

Podchodzę doń, zaczynam gawędzić. Nazywa się Mikołaj Aleksandrowicz Kralin. Spodstrzegam, że na drellichu czerwieni się mała, kwadratowa rozetka, z doczepioną do niej niewielką, złotą gwiazdką. Bohater Związku Radzieckiego. Pytam za co otrzymał to najwyższe odznaczenie. Chłopak, który jak się później okazuje, ma niespełna dwadzieścia cztery lata, lekko się czerwieni i z pewnym zakłopotaniem mówi, iż tytuł bohatera Związku Radzieckiego otrzymał za udział w walkach partyzanckich. Teraz pracuje w zakładach jako ślusarz i kończy gimnazjum wieczorowe, bo chce pójść na politechnikę. Całą rodzinę Niemcy mu wymordowali i jak wrócił z partyzancki, nie zastał w rodzinnym kołchozie ani domu, ani nikogo z bliskich.

— Ojczyzna się mną opiekuje i Stalin — mówi prostym, naturalnym tonem, bez cienia emfazy w głosie.

— Ten obraz namalowałem na cześć Stalina — dodaje i przerywając nagle rozmowę, zaczyna machać ręką w stronę robotników, montujących obraz, by montowali równo.

Mija nas kilka roześmianych dziewcząt. Każda z nich dźwiga pod pachą plik gazet. Przeszły i zniknęły w otwartych drzwiach budynku.

— W Taganrogu wychodzi gazeta?

Dyrektor Abielew, do którego się zwracam, potiząsa przecząco głową.

— Aha rostowska — mówię domyślnie.

— Nie — odpowiada tamten — to jest nasza zakładowa gazeta. Mamy własną drukarnię i co dzień o godz. drugiej po południu, wydajemy własne pismo. Redakcja zaopatrzona jest w dalekopis, tak, że wiadomości polityczne są zawsze świeże. Poza tym w gazecie

umieszcza się artykuły popularne, dotyczące metod produkcji, artykuły dyskusyjne, a bardzo często artykuły krytyczne. Wszystkie te artykuły dotyczą życia naszych zakładów. Poza tym wszyscy robotnicy otrzymują moskiewską „Prawdę” i „Trud”.

Przypominam sobie, że w każdym z oddziałów, w każdej z hal montażowych, widziałem poza tym gazetki ściennie i to nie jakieś tam okolicznościowe, stare, gazetki te, o ile zdołałem się zorientować poświęcone były wyłącznie krytyce i samokrytyce, pełne doskonałych humorystycznych rysunków i cieszące się dużą popularnością. Robotnicy zwracali nam na nie uwagę i wraz z nami śmiali się serdecznie z niektórych wyobrażeń na rysunkach scen.

Więc kręcilem głową z podziwem, myśląc: codzienna, regularna dostawa prasy centralnej, codzienna drukowana gazeta zakładowa i nie mniej, niż 70 gazetek ściennych — coż to za bogactwo.

Wielki bielejący w słońcu budynek, przypominający rozmiarami politechnikę warszawską.

Wchodzimy do środka i stajemy trochę onieśmieleni: dywany, wygodne, klubowe fotele, na ścianach piękne obrazy. Hall, w którym jesteśmy, ma kształt amfiteatralny i odpoczywać tu może chyba pięćset osób naraz. Z prawej i lewej strony drzwi. Na wprost wejścia schody które prowadzą na pierwsze piętro. Obejrząwszy hall kierujemy się na prawo. Ołbrzymia sala odczytowa, ozdobiona sztandarami i portretami wodzów rewolucji. W głębi estrada, gdzie odbywać się mogą przedstawienia teatralne (zakłady posiadają bardzo dobry zespół amatorski) oraz ekran do wyświetlania filmów.

Wracamy do hallu i kierujemy się na lewo. Znowu wielka sala. Zastawiona jest ona stołami, na których umieszczone są pomysły racjonalizatorskie robotników fabryki. Ściany obwieszono są portretami zasłużonych racjonalizatorów i przodowników pracy. Z tej sali wchodzi się do ołbrzymiej hali sportowej, o fantastycznych rozmiarach dwieście metrów na sto. Czego tu nie ma? Boisko do siatkówki, boisko do koszykówki, kilkadziesiąt stołów pingpongowych, ring bokserki, wielka mata dla walk zapasniczych. Pod ścianą stoją przyrządy gimnastyczne, wiszą rekwizyty bokerskie. Do hali sportowej przylega kryty basen pływacki. Nasz delegaci szeroko pochwitali oczy, ja też. Wracamy przez salę racjonalizatorów do hallu, a stamtąd idziemy na pierwsze piętro. Miękkie dywany tłumią kroki,

słońce, które wpada przez szeroko otwarte okna, kładzie na ścianach prostokątne, jasne plamy. Biblioteka. Bagatela! 60 tys. tomów jak obszył. Obok biblioteki czytelnia, wygodne fotele, stoły zaopatrzone w przyrządy do pisania, dużo kwiatów. W głębi wielkie portrety Lenina i Stalina.

Za biblioteką i czytelnia, szereg małych, jasnych pokoi. Warsztaty i laboratoria, zaopatrzone we wszystkie urządzenia do przeprowadzania doświadczeń i eksperymentów, zaopatrzone w potrzebny surowiec, pozwalają robotnikom i racjonalizatorom przeprowadzać w godzinach wolnych od pracy doświadczenia i eksperymenty. Tak wygląda klub robotniczy zakładów im. Stalina w Taganrogu.

Przez otwarte okna małych na biało pomalowanych domków, gdzie wiatr muska muślinowe firanki, słychać tłumione śmiechy i szepty.

Wyszlismy z klubu robotniczego i znajdujemy się na terenie domu pionierów, gdzie dzieci robotników fabrycznych spędzają wczasy letnie. Dom położony jest nad samym morzem. Panuje teraz godzina ciszy, młodzi ludzie chcą nie chcąc leżeć w łóżkach i jak to w tym wieku zwykle bywa, śmieją się i patają psie figle za plecami nauczycielek.

Oto jeden z nich, 12-letni może na brąz opalony berbec, którego łóżko stoi widocznie tuż przy oknie, wylał na parapet, wrzasnął cienkim głosem: — Zachadł — i ściągnięty widząc za nogę przez koleżkę, z wielkim łoskotem zniknął w głębi pokoju.

Chodzimy po wielkich jasnych jadalniach, oglądamy czyste, jasne sypialnie, oglądamy Dom Klubowy Pioniera, gdzie młodzież może oddawać się interesującym ją zajęciom.

Komsomołcy, którzy pionierami się opiekują, wyjaśniają, iż najważniejszą rzeczą w pierwszej fazie wychowania dziecka jest trafne podpatrzenie jego prawdziwych zainteresowań i dostarczenie mu możliwości, by zainteresowania te w sposób naturalny, choćby w formie zabawy, mogło rozwijać i pogłębiać, oczywiście pod należytą opieką.

— A czy jest tu jakiś wykwalifikowany nauczyciel? — pyta Kucybała młodej szczupłej dziewczyny, która nam o tym opowiada.

Tamta spogląda nań ze zdziwieniem i mówi poważnie: — Władza radziecka powierza opiekę nad dziećmi wyłącznie ludziom do tego przygotowanym. My wszyscy — tu gestem wskazuje na swoich towarzyszy — ukończyliśmy kursy pedagogiczne i mamy dyplomy.

Derek Kartun

Gołąb pokoju krąży nad LONDYNEM

(Od własnego korespondenta API)

Londyn, w lipcu

Pokój świata jest w niebezpieczeństwie, lecz teatry londyńskie w dalszym ciągu z zapalem godnym lepszej sprawy wystawiają sztuki, których tematem są rozwody, morderstwa i konflikty psychologiczne. Jest jednak w Londynie jeden teatr, na którego scenie ukazała się sztuka całkiem odmiennego charakteru.

Sztuka ta nosi tytuł „The Circling Dove” (Krąży gołąb), a jej tematem jest pokój. Wystawił ją jedyny w Londynie teatr robotniczy — Unity Theatre. Nie jest to sztuka doskonała, lecz góruje nad innymi, które oglądamy dzisiaj w teatrach londyńskich tym, iż ma coś niezmiernie ważnego do powiedzenia i że zmusza do myślenia.

Akcja sztuki rozgrywa się w wielkim szpitalu. Widzimy na scenie postacie typowe dla każdego szpitala: przepracowana

i pełną poświęcenia siostrę przełożoną; pielęgniarki, dobre i mniej dobre; administratora biurokrata i naczelnego lekarza, którego ludzkie uczucia tłumi cynizm.

W szpitalu tym zjawia się pewnego dnia przedstawiciel ministerstwa wojny. Rząd czyni przygotowania w przewidywaną wojnę i żąda, aby szpital oddał natychmiast część łóżek do dyspozycji władz wojskowych na wypadek „naglej konieczności”. Czy więc naczelny lekarz i siostra przełożona mogą zagwarantować oddanie do dyspozycji — powiedzmy — osiemdziesięciu łóżek?

Mogą, lecz oznacza to, że osiemdziesięciu starszych pacjentów, którzy wymagają opieki szpitalnej, będzie musiało opuścić szpital. Mogą przebywać w domu, ale oczywiście zachodzi niebezpieczeństwo, że zarazą swe najbliższe otoczenie gruźlicą, lub że wkrótce umrą, wskutek złych warunków mieszkaniowych i nieodpowiedniego odżywiania. Wobec tego siostra przełożona odmawia swej zgody. Kto mówi, że będzie wojna? — pyta. — Wojna przeciwko komu? I w jakim celu?

Przedstawiciel ministerstwa wojny jest twardy jak kamień i bardzo się niecierpliwi. Naczelny lekarz współczuje pacjentom, lecz nie chce przeciwstawić się władzom. Administratora-biurokrata obchodzą jedynie kłopoty związane z koniecznością wprowadzenia nowej księgowości. Lecz siostra przełożona jest niewzruszona. Dla niej opieka nad osiemdziesięcią starymi ludźmi jest kwestią życia lub śmierci. Chce też wiedzieć, dla jakiej wojny żąda się jej pomocy.

— Coż zdoła wskazać jeden człowiek? — pyta lekarz naczelny.

Postępowanie siostry przełożonej udowadnia mu, że może zdziałać bardzo wiele. Rezygnuje ona ze swego stanowiska, rujnuje swą „karierę”, lecz nie godzi się na wzięcie udziału w przygotowaniach wojennych. O powodach jej rezygnacji dowiadują się chorzy i personel szpitalny.

Gdy przedstawiciel ministerstwa wojny zjawia się znowu w nadziei, że siostra przełożona zmieniła zdanie, zastaje cały szpital w stanie kompletnego wrzenia. Starzy pacjenci i pielęgniarki zgromadzili się na korytarzach, protestując przeciwko dymisji siostry przełożonej, a także przeciwko planom wojennym. Znalazł się tam również reporter, zbierający materiał dla swej gazety.

Ministerstwo wojny nie życzy sobie rozgłosu wokół tej sprawy. W obliczu niechętnej burzenia opinii publicznej plan militaryzacji szpitala upada, siostra przełożona zostaje na swym stanowisku, starzy pacjenci wracają do swych łóżek, a cała sprawa nabrała charakteru wystąpienia w obronie pokoju.

Taka jest w ogólnych zarysach treść sztuki „The Circling Dove”. Grana jest w wieczór przez zespół amatorski — ludzi pracujących, którzy rezygnują z godzin wypoczynku, ponieważ kochają teatr i kochają pokój. A publiczność przyjmuje sztukę z wielkim entuzjazmem.

To jednak jeszcze nie wszystko. Aktorzy ci nie tylko na scenie bronią pokoju. Co wieczór, po skończonym przedstawieniu, ustawiają się przed drzwiami wyjściowymi kin, lub na przystankach autobusowych i zbierają tysiące podpisów pod Apelem Sztokholmskim.

Młoda dziewczyna, grająca rolę jednej z dwóch tylko nie sympatycznych postaci w sztuce, wychodzi szybko z tej roli i działa najenergiczniej ze wszystkich. Zebrała więcej podpisów niż inni członkowie amatorskiej grupy teatralnej. W ciągu pierwszych dziesięciu dni zebrała 450 podpisów pod Apelem!

Wyd. MON
„PRASA WOJSKOWA”
B. Niebylicki i T. Bunimowicz
W Wyzwolonej Korei
str. 176 ilustracji 76 z 250
Ilustrowana opowieść o wolnej Korei.
Do nabycia we wszystkich księgarniach. K1515



Dodatek nadzwyczajny! Dodaaat! — dzień w dzień ogłuszająco wydzielali się chłopcy, sprzedający nadzwyczajne wyłania gazet. Rozchwytano je w mgnieniu oka. Piasa zrobiła z tego niesłychaną sensację. Jedyne podczas wyborów prezydenta zdarza się coś podobnego. Ale tym razem nie chodziło o wybory — odbywały się przygotowania do meczu między mistrzem ciężkiej wagi Jimmy Burnsem a Murzynom Jackie Morrisonem.

Mr. Burns to bogacz. Jest właścicielem dużej farmy, a w wielu miastach ma własne bary, w których na ścianach wiszą jego portrety. Mr. Burns to stu procentowy Amerykanin. Jest bożyszczem złotej młodzieży i publiczki z Ku-Klux-Klanu. Siedem lat już nosi Jimmy Burns zaszczytny tytuł mistrza świata. Mistrz jest rosły (sześć stóp wzrostu), atletycznej budowy, silny i zręczny jak szary niedźwiedź — grizzly. Rzadkie były wypadki w karierze Jimmy'ego, aby jego przeciwnik schodził z ringu o własnych siłach.

Historia boksu nie znała dotąd człowieka, który mógłby się równać z Jimmy'em siłą i techniką. Jimmy jest nie tylko silny i doświadczony, Jimmy jest straszny. To on miażdżącym ciosem w szczękę zabił na miejscu Harry Kurta; odrzut głowy był tak silny, że kręgi szyi nie wytrzymały. To on złamał cztery żebra rosłemu marynarzowi Freddy Brookowi. To on swoim „lewym sierpowym” znokautował wielu zagranicznych bokserów, którzy dotąd nigdy na własnej skórze nie doświadczyli knock-outu.

Gdy, lekko pochylony, z rozmachem wyrzucił swój „lewą sferę”, wspierając się ciosu ciężarem ciała (dwieście czterdzieści amerykańskich funtów), nawet koń padnie od tego uderzenia i nie od razu wstanie. Toteż wielu najlepszych nawet bokserów bało się tego strasznego ciosu i unikało spotkania z Burnsem.

Jack Morrison rozpoczął swoją karierę, jak zresztą większość Murzynów, jako wykładowca robotnik. Na drogę zawodowego boksu pchnął go jego stryj Bob. Był to bokser przeciętnej klasy, jeden z tych, których nazywają „workiem treningowym”. W charakterze takiego właśnie „worka” pracował u znanego pięściarza Mr. Kennedy'ego. Kennedy między jednym meczem a drugim jeździł z Bobem po prowincji i na estradach demonstrował swoją technikę i zręczność. Rola Boba polegała na rozmieszaniu publiczności. Przy rzekomych knock-outach powinien był zabawnie podrygiwać nogami i stróć grymasy. Czasem cios był tak silny, że Bob nie musiał udawać. Od tych niewinnych igryszek opuchy mu uszy i wargi, a nos tak się rozplaszczyl, że już sam jego widok wywoływał śmiech. Jack bardzo lubił swego dobrodusznego stryja i współczuł jego doli. Nieraz wstyd go ogarniał, że myśl o jego upokorzeniach.

— Dlaczego się tak ponizasz? — pytał. — Kennedy żąda tego. — Przecież zeszpecił cię na całe życie! — Jego wola. — A ty mu nie pozwalaj! — obrażał się Jack. — Nie pozwalaj — uśmiechał się Bob. — Łatwo powiedzieć... A co dam jeśli moim dzieciom? Pięć gęb nakarmić nie tak łatwo. Oczywiście, nie bardzo jest miło służyć Kennedy'emu jako „work”, masować go i w ogóle być na każde jego zawołanie... Ale, widzisz, zarabiam jednak więcej niż ty... Mam nadzieję, że z czasem zajmiesz moje miejsce.

Bob nalegał, by Jack został pięściarzem. — Nie jestem co prawda żadną znakomitością — mówił — ale mam dobre oko. Z ciebie może być doskonały bokser

że nawet mistrz świata. ciężkiej wagi, a kto wie — może Bob pilnie uczył krewniaka techniki bokserkiej. Jack z zapałem studiował tę sztukę i trenował z czarnymi kolegami.

Po dwóch latach Mr. Kennedy zwolnił Boba — Murzyn miał nadwężone oko.

— Teraz twoja kolej — ze smutkiem powiedział kiedyś Bob. — Muszę cię przedstawić panu Kennedy. Ze mnie już nieważność.

— Dobrze. Tylko się nie martw. Będę ci pomagał, a Mr. Kennedy, mam nadzieję, będzie ze mnie zadowolony — uśmiechnął się Jack.

— Daj Boże! — szepnął Bob; uśmiezek krewniaka uszedł jego uwagi.

Jack został przyjęty na miejsce starego Boba.

Mr. Kennedy nie był jednak z niego zadowolony. Już podczas pierwszego treningowego spotkania został wobec licznie zgromadzonej publiczności znokautowany przez Jacka w trzeciej rundzie. Było to tak nieoczekiwane, że publiczność po prostu osłupiała.

Mr. Kennedy z miejsca zwolnił Jacka. Jednak słuchy o jego porażce doszły do kół sportowych, i nie tylko zresztą sportowców... Okazało się, że stary Bob miał rację. Krewniak potwierdził jego nadzieję: w niebawym krótkim czasie dobrał się do najlepszych bokserów i jednego po drugim strącał z piedestału sławy. Aby przerwać ten triumfalny pochód Murzyna, impresariowie i organizacje sportowe organizowały spotkania z mistrzami różnych krajów, nawet Australii. Wszystkich ich jednak spotkał ten sam los. Intrygi i machinacje okazały się bezełowe. Teraz już tylko mistrz świata mógł uratować honor „białego człowieka”. Jimmy Burns — to była ostatnia „biała nadzieja”. Jimmy chętnie zgodził się spełnić ten „obywatelski” obowiązek, tym bardziej, że za rozegranie tej walki otrzymał miał siedemdziesiąt pięć tysięcy dolarów.

Do meczu pozostały dwa miesiące. Mistrz świata miał do dyspozycji duży personel pomocniczy, złożony z pierwszorzędnych pięściarzy, systematycznie też odbywał dziesięciomilowe biegi. Jego cios z lewej po dawnemu zwał z nóg konia.

Kto wie, może i Murzyna czeka ten sam los. W każdym razie reakcyjne pisma czynią zupełnie niedwuznaczne aluzje w tym kierunku. A w ogóle w prasie szum, halas... — Dodatek nadzwyczajny! Dodaaat!...

Dodatki nadzwyczajne wychodziły w dzień i w nocy, rejestrując najdrobniejsze szczegóły treningu obydwu zawodników. Spory i dyskusje przenosiły się z klubów sportowych, barów i kawiarni do szkół i uniwersytetów. Kłócono się zajądło. Mistrzowi świata gazety poświęcały artykuły wstępne. Fotografowano go w różnych pozach, z przodu, z tyłu, z boków, potężne bicepsy, mięśnie pleców i, oczywiście, słynny „lewosierpowy”.

— Dodatek nadzwyczajny! Dodaaat!...

O meczu krzyczały kina, teatry, kluby, estrady. Krzyczały elektryczne reklamy, zapalające się o zmroku nad drapaczami chmur. Wrzawa rosła jak płomień pożaru, podsycony wiatrem. Zagłuszała rozpaczliwą walkę, jaką już od kilku miesięcy prowadzili w jednym z centralnych stanów strajkujący górnicy przeciw właścicielom kopalń. Górnicy, niemal bezbroni, rozbili oddział łamistrajków i odebrali im (a częściowo wydobytą skądś) bronią skutecznie odpierali ataki gwardii narodowej, przystanej na odsiecz łamistrajkom. Wśród górników wielu było ekszobnierzów, którzy podczas pierwszej wojny światowej wojowali w „Starej Europie”. To właśnie tłumaczyło ich umiejętność zorganizowania zbrojnego oporu. Ale o tym gazety milczały.

Gdyby sądzić ze skąpych notatek w prasie, strajk nie był przejawem walki robotników o byt — był jedynie złośliwym szantażem. Ot, po prostu górnicy dla swoich interesów osobistych pozostawili bez opalu na zimę biedną rodzinę. Nie ulega wątpliwości, że podejrzana rolę w tych strajkach odgrywają emigranci z Europy i Murzyni. Oni przecież nie uważają Stanów za swoją ojczyznę. Przegnać trzeba takich robotników ze Stanów, a Amerykanów, któ-

rzy z nimi współdziałają, karać jak zdrajców.

W tymże czasie regularna armia otoczyła teren, na którym obozowały rodziny strajkujących górników. Od kul padły dziesiątki trupów mężczyźni, kobiet i dzieci. Ale wrzawa, rozpętana przez prasę wokół zbliżającego się meczu, zagłuszyła salwy karabinowe.

Jack był tego samego wzrostu co Jimmy, ale ważył tylko dwieście funtów, czyli o czterdzieści funtów mniej od swego przeciwnika, co Burnsovi dawało pewną przewagę. Jack również gorliwie przygotowywał się do meczu, ale jemu nie szło to tak gładko: raz po raz wyrażały nieprzewidziane przeskoki. Pewnego dnia na przykład otrzymał anonim, w którym mu donoszono, że jeden z jego byłych sekundantów, Carter, jest przekupiony. Stary Bob przypominał sobie analogiczny wypadek, kiedy to bokser Murzyn, ubiegający się o tytuł mistrza świata, dostał nagle na ringu takiej gorączki, że nie wytrzymał nawet pięciu rund. Przypomniał sobie również inny wypadek, który wydarzył się znanemu bokserowi Żydowi. Przed walką sekundanci uraczyli go takim befsztykiem, że nawet na ringu nie mógł opanować sensowności.

Cartera trzeba było natychmiast zwolnić.

Dziwną też wydała się Jackowi nieoczekiwana wizyta pastora-Murzyna. Był to znajomy pastor z dzielnicy murzyńskiej. W długim czarnym surducie i czarnym krawacie, sam czarny, zdjął czarny kapelusz o szerokich kresach i po zwykłym powitaniu — niechaj cię Bóg ma w swojej opiece i odpuści ci twoje grzechy — z łagodnym uśmiechem zapytał o samopoczucie młodego boksera. Wciąż z tym samym wyrozumiałym ojcowiskim uśmiechem napomknął o sukcesach Jacka i niepostrzeżenie przeszedł na temat sławy.

— Sława to trucizna. Zgubiłoby, kto jej zakosztuje, albowiem traci spokój. Opada go nuda, życie zwykłego śmiertelnika staje mu się ciężarem. Sława wzbudza zazdrość i nienawiść. Sława to nierządnicza. Sława to diabelski wymysł. Kto za nią goni, kto zbacza na manowce z drogi wskazanej przez Chrystusa, z drogi pokory, cierpliwości i skromności — ten jest zgubiony...

Jack przerwał mu niecierpliwie: — Sądzę, że te słowa nie odnoszą się do mnie. Świadczyć o tym mogą chociażby gazety. A zresztą jaką sławę może zdobyć czarny?

Pastor zrazu zmieszany się — przywykł mówić, a nie słuchać — lecz, nie dając tego poznać po sobie, z profesjonalną miną dobrego pastera kontynuował swoje kaznodziejskie wywody: — Zupełnie słusznie! I właśnie dlatego, uważając cię za człowieka rozsądnego, pragnę doprowadzić swoją myśl do końca. Jeśli nie negujesz sławy, po cóż więc cały ten szum? Jako duchowemu przewodnikowi kolorowych nie może mi być obojętny los moich dzieci, a więc i twój. Pomyśl, co się z tobą stanie w wypadku zwycięstwa? Czeka cię nieszczęście, a twoją dobrą matką niedziela i cierpienia. Jesteś młody, zacietrzewiony i dlatego z takim uporem zmierzasz do swego celu, ale ja, stojąc na ubożcu, widzę, jaki los sobie gotujesz, widzę drogę wiodącą cię

w przepaść i wołam: „Zatrzymaj się, synu mój! Zatrzymaj się!”

— Krótko mówiąc, pastor proponuje mi, aby wycofał się z meczu i zrezygnował z dziesięciu tysięcy dolarów? — wtrącił się Bob.

— Spokój duszy droższy jest od dolarów — autorytatywnie orzekł pastor.

— Ale pan, panie pastorate, nie wyrzeka się ich — zauważył Jack.

— Moje pieniądze nie naruszają spokoju mojej duszy — odpowiedział pastor.

Jack zachnął się:

— Czyż pańskim zdaniem spokój to poniżanie się i płaszczenie?

— Jeśli nauka Chrystusa nic ci nie tłumaczy, to nie ma celu rozwozić się na ten temat — rzekł pastor z wyrzutem. — Pozwól mi więc tylko dokończyć moją myśl...

— Proszę bardzo.

— Nie zamierzam bynajmniej proponować ci, abyś się wycofał z meczu. Radzę ci tylko, w twoim własnym interesie, gwoździ uratowania twego życia, abyś się nie ubiegał o zwycięstwo. Nie stracisz w ten sposób swoich dziesięciu tysięcy, a będzie to wyjście najrozsądniejsze i zarazem prawdziwie chrześcijańskie postępek.

— Innymi słowy: kiedy cię biją w lewy policzek, podstawią prawy. Nie, pastorate! Zły byłby ze mnie bokser, gdybym się trzymał takich zasad. Nasza zasada: bronić lewego, bij w prawy. Bardzo jestem wdzięczny za radę, ale korzystać z niej nie mogę. Nie o pieniądze chodzi, tylko o zwycięstwo, i ja, kolorowy, będę o nie walczył.

Pastor podniósł się gwałtownie i skierował ku drzwiom. Na progu odwrócił się ostro i, bez zwykłego uśmiechu wyrzekł złowieszczo:

— Niechaj cię Bóg ma w swojej opiece i odpuści ci twoje grzechy!

Zdanie to zadźwięczało jak groźba. Przesnął Bob wzdręgnięciem się...

— Co na to powiesz? — spytał go z uśmiechem Jack.

— Miałem wrażenie, że do pokoju wleciał czarny kruk, narkrak! i odcieciał — niech mi Bóg wybaczy takie porównanie.

— A mnie się wydaje — powiedział Jack — że ten kruk przyleciał tu w określonym celu i bynajmniej nie bezinteresownie.

— Mianowicie?

W odpowiedzi Jack wyjął z kieszeni marynarki list. Nieznane indywiduum proponowało Jackowi Morrisonowi trzydzieści tysięcy dolarów, gdyby pozwoił się znokautować w dwunastej rundzie. Dziesięć tysięcy zaliczki, reszta płatna po meczu.

— Co o tym myślisz? — spytał Bob.

Jack z całym spokojem podarł list na strzępy.

— Dodatek nadzwyczajny! Dodatek! Dodaaat!... Do meczu pozostały zaledwie dwa tygodnie. Ostatnie wiadomości o treningu bokserów. Dodatek nadzwyczajny! Dodatek! Mistrz świata zjadł na śniadanie dwie kury!

— Dodatek nadzwyczajny! Dodatek nad... Jack zjada dwa dziesięcia jaj!

Głośno wykrzykując i wymachując świeżymi dodatkami gazetarzy uwijali się jak szaleni

po ulicach. Rozpalali się namiętności. Prasa usilnie starała się je rozniecać. Bary pełne były ludzi. Wśród zgłębku i gwaru, w gęstym dymie papierosowym i fajek krążyły jakieś niewyrażone typy o szachrajskich oczach i podejrzanym nonszalanczkim manierach. To „politycy”, płatni agitatorzy partii reakcyjnych.

Teraz jawnie pracowali na rzecz Ku-Klux-Klanu. Właściciele barów zbierali obfite zniewo. Schlebając gościami, przetakując „politykom”, gdy mowa była o dzielności białej rasy, nie zapominali jednak dolewać whisky, przyjmować pieniądze, wydawać reszty, doglądać sprawności kelnerów. Większość była po stronie mistrza — wszystko za nim przemawiało: i waga, i doświadczenie, i słynny „lewosierpowy”. Stawki zakładów rosły.

Jutro mecz. Na miejsce spotkania mkną jedna za drugą wspaniałe limuzyny i motocykle, pędzą specjalne pociągi. Pisma wydają raz po raz dodatki nadzwyczajne. Prasę ogarnęła histeria. Chodniki ulic zasypały się precyzyjnymi gazetami. Stronice gazet, unoszone wiatrem, wirują w powietrzu niby olbrzymie białe płatki. Głuchobłędnie w tym zgłębku niedzielnego dnia pojedynczy wystrzał w kościół. To skromna, niemłoda już nauczycielka strzelała do multimilionera. Strzelała w jego własnym kościele, podczas nabożeństwa. Ze wzruszenia chybiła. Bogobojny magnat był właścicielem tych

to dziś na ringu... Ale nie zważa na jego woli, woli zwycięstwa.

Jack z taką wściekłością przewrócił się na łóżku, że zatrzeszczały sprężyny. Przybiegł Bob. Przed meczami, w których brał udział jego krewniak, zawsze się denerwował, co zresztą nie przeszkadzało mu powtarzać:

— Tylko spokojnie! Spokojnie!

Stary bokser wiedział, że na ringu decyduje spokój.

— Nerwy to zły sojusznik — mawiał.

Jack zresztą na ringu na ogół nie tracił panowania nad sobą, nawet wówczas, kiedy umysł nie starano się go wyprowadzić z równowagi.

Tym razem Bob zastał krewniaka w stanie wielkiego rozdrażnienia.

— Halo, Jack! — zawołał stary. — Tęchórz cię obleciał?

— Ani trochę.

— A może ten nocny koncert tak cię rozstroił? Że spałeś?

— Tak... ale wziąłem prysznic i teraz odpoczywam.

— O co więc chodzi?

— Wyprowadza mnie z równowagi o to — Jack wskazał gazetę.

— Tylko spokojnie. Spokojnie. To nie takie straszne, mój chłopcze. Nie takie straszne. I wśród białych mamy przecież przyjaciół. Masz, przeczytaj.

Bob wyciągnął z kieszeni niedużą gazetkę i podał ją Jackowi. Była to lewicowa gazeta robotnicza. Jack zaczął czytać i twarz mu się rozjaśniła.



właśnie kopalni, gdzie padło tyle ofiar w czasie strajku.

Za dwie godziny spotkanie na ringu. Jackowi potrzeba spokoju. Ostatnią noc spędził bezsenne. Nie dawał mu spać jakiś wrzaskliwy jazz w sąsiednim domu. Jack leży na łóżku. Obok niego poniewierają się gazety. Próbuje usnąć, ale po głowie snują mu się ciężkie myśli. Odpędza je od siebie, lecz wracają uparcie. To nie spotkanie z potężnym przeciwnikiem tak go niepokoi. Obrurza go niesprawiedliwość. Tak! On, Jack Morrison, ma czarną skórę, ale czyż to jego wina? Albo może winni są jego rodzice, którzy też urodzili się Murzynami? Czyż jednak pytał ich kto, jaki kolor skóry bardziej im się podoba? A ci biali panowie, nie znając go, natrząsają się z niego, rysują nikczemne karykatury. Oto jak go malują: czarny, ogromny... jedna ręka w bokserkiej rękawicy sięga ziemi, druga drapie się pod pachą. Grube, wywinęte wargi, końskie zęby. A obok niego Jimmy Burns, wspaniały dzentelmen, w biczem w rękę. Odnosi się wrażenie, jakby na ringu spotkać się mieli nie dwaj zawodnicy, ale czarny zwierz i biały pogromca. Gazeta jawnie wyraża ubolewanie z powodu spotkania białego człowieka z przedstawicielem „niższej” rasy.

Jakiś profesor, teoretyk boksu, dowodzi w artykule, że Murzyn to coś pośredniego między człowiekiem a gorylem i dlatego czaska Murzyna (następstwo niedorozwoju intelektualnego) jest o wiele silniej zbudowana niż czaska białego człowieka. Za to mięśnie brzucha ma Murzyn znacznie słabiej rozwinięte niż biały (tu profesor nie wyjaśnia przyczyn) i dlatego w walce z Murzynom mistrz świata, mając na uwadze tę wskazówkę, powinien całą siłę swego ciosu skierować w najsłabsze miejsce Murzyna — w brzuch... Jack nie jest politykiem, nie należy do żadnej partii, ale domyśla się, że autorzy tych artykułów i anonimowych listów — to draby z Ku-Klux-Klanu. To oni wczoraj w nocy nasiłali jazz, żeby nie dać Jackowi zmrużyć oczu. To oni wyznaczali mecz w jednym z południowych stanów: kwitło w nich kiedyś niewolnictwo i dlatego wyższa niż w innych stanach pozostała tu nienawiść do kolorowych. Jack odczytuje

W gazecie jakiś nieznanymi warzysz w sposób rozsądny, dowcipnie i serdecznie bronił Jacka przed atakami reakcyjnych pismaków. Pisał o Jacku jako o najuczciwszym z bokserów, jakich kiedykolwiek widziano na ringu. Opisywał jego klasyczną budowę, opanowane ruchy, w których wyczuwa się ukrytą siłę, jego tygrysią zwinność i uważne spojrzenie. Niechaj się Jack nie niepokoi. Jego zwycięstwo będzie policzkiem dla wszystkich jego wrogów. Niechaj Jack wie, że ma wśród białych wielu przyjaciół. I jeśli na meczu wśród publiczności będzie ich mniej niż wrogów, to dlatego jedynie, że ceny biletów zbyt są wysokie jak na robotniczą kieszeń.

Bokser poseselał.

— Dziękuję, towarzyszu — szepnął, troskliwie składając gazetę.

— No, widzisz — ucieszył się Bob. — Grunt to spokojnie.

Jednakże w szatni, dokąd dobiega gwar i krzyki halasującej widowni, Jack denerwował się. Nie była to jednak trema, jaką odczuwa aktor przed wyjściem na scenę. Jacka drażnił halas na widowni. Wiedział, jakie mu zgowią przywitania, gdy się pokaze na ringu.

Nie łatwo jest stać tak samotnie wobec tłumy, słuchać złośliwych okrzyków, drwin i pogardliwych uwag.

— Spokojnie, mój chłopcze. Spokojnie — szeptał Bob. — Twoje zwycięstwo to policzek dla nich — powtórzył zdanie z gazety robotniczej.

— Słusznie — odpowiedział Jack i nerwowo blask w jego oczach przysiał.

Wkładał już płaszcz, kiedy uszu jego dobiegały powitalne okrzyki i narastający grzmot okłasków. To publiczność witała tak mistrza świata wagi ciężkiej, który wyszedł na ring — Jimmy Burns.

— Mnie tak nie będą witał — uśmiechnął się Jack.

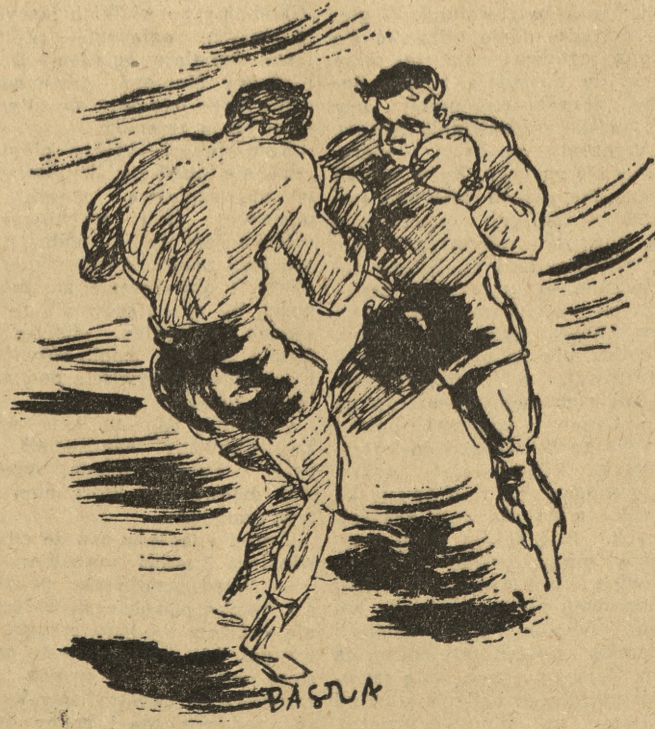
— Gwizdać na to. Gwizdać — rzekł Bob drżącym głosem. — Grunt to spokój.

Ale oto wrzawa ścichła. Ktoś ostro zastukał w drzwi:

— Czas już! Na ring!

— Idziemy? — spytał Bob starając się opanować drżenie szczęk.

Ukazanie się Murzynów powitane zostało wściekłym wyciem. W miarę ich zbliżania się do ringu wrzawa rosła. Ktoś krzyczał histerycznie, ktoś



czekał, miauczał, slychać było gwizdy. Jack pobił. Z zastępnym uśmiechem rozmyślnie powoli przeciskał się wąskim przejściem. Idący za nim Bob skurczył się cały — hałas i wściekłość tłumu przypomniły mu sąd Lyncha. Jack przelazł przez sznur otaczający ring i skierował się do wskazanego mu rogu. Stało tam już przygotowane dla niego krzesło. Za Jackiem na ring wgramolił się Bob. Jack zrzucił z siebie płaszcz, wyprostował się na całą swą sześćstopową wysokość i rozejrzał wokoło. Ring znajdował się pod gołym niebem. Tuż przy ringu był parter, gdzie — jak przystało — rozsiadła się najbogatsza publiczność: dżentelmeni dobrze ubrani, gładko wycoleni, z uśmiechem zadowolenia na beczelnych twarzach. Szanowni dżentelmeni wrzeszczeli zresztą i hałasowali głośniej od innych. Ludzi było tak wiele, że trzeszczały ławki.

— Hej, Jack! Zmykaj póki czas!
— Good bye, Jack! Czy spisałeś testament?
Jack odwrócił się w stronę, z której dobiegały najgłośniejsze okrzyki. „Jakie rozwścieczone twarze mają ci ludzie!”
Spokojnie zbliżył się do sznurów i bacznym wzrokiem obrzucił publiczność. Jego twarde spojrzenie, widok dobrze zbudowanej, niby z czarnego marmuru wykutej postaci uciszył na chwilę pierwsze rzędy parteru.

— Zuch, Jack! Zuch! — do-

unik i kontre, sam może zostać znokautowany już na początku walki.
Bob, stary bokser, momentalnie ocenił sytuację. Tak ryzykować nie wolno, tym bardziej, że Burns przejął zamysł przeciwnika i przygotował się do ciosu. Ułamek sekundy, a będzie za późno. Jack usłyszał szept Boba: „Spokojnie. Spokojnie”. W głosie tym tyle było trwogi i błagalnej prośby, że Jack natychmiast otrzeźwiał. Nie ruszył się z miejsca.

W drapieżnych oczkach mistrza błysnęło rozczarowanie, ale w tejże chwili oślnięła go myśl: „Trzeba skorzystać z okazji, póki Murzyn stoi przycięnięty do sznurów”. Fingując cios z lewej, ruszył do ataku, z siłą wyrzucając prawą pięść.

Jack uchylił się błyskawicznie i mistrz przeciął tylko powietrze tuż nad jego głową i uderzył pierś o sznur. Jak na początek — wcale nieźle. Nawet wśród części wrogo wobec Jacka nastrojonej publiczności rozległ się szmer aprobaty. A stary Bob szepnął z rozzerwieniem:

— Dobrze, mój mały, dobrze! Po tym pierwszym ataku cała pierwsza runda przeszła na ostrożnym, wzajemnym badaniu się. Podczas minutowej przerwy Bob, wachlując Jacka ręcznikiem, pytał:

— Mam nadzieję, że nie będziesz się więcej gorączkował?
— Postaram się — odpowiedział Jack.

— Śmierdzi! Śmierdzi! — To ryzykowna historia! Możesz stracić panowanie nad sobą.
Jack poszarzał. Słowo „śmierdzi” to dla Murzyna najdotkliwsza zniewaga. Chwycił z ręk Boba ręcznik i zerwał się z krzesła. Bob bezzadnie rozglądał się dokoła, zdawał się błagać publiczność, by położyła wreszcie kres temu skandalowi.
Chcą mnie wyprowadzić z równowagi. Dobrze. Zrobię im tę przyjemność — powiedział głucho Jack.

Ukazali się policjanci z pałkami w ręk. Donośny dźwięk gongu uciszył wrzawę. Spokój i opanowanie Jacka zniknęły bez śladu. Jak oszalały młotał się po ringu, atakując Burnsa. Jego pięści w czarnych rękawicach migwały tylko w powietrzu jak kule żonglera. Bob, stropiony, z przerażeniem obserwował jego poruszenia. Podniecona widownia nie od razu się uspokoiła i Jack w ogólnej wrzawie nie mógł dosłyszeć głosu Boba. Wątpliwe zresztą, czy wpłynęłoby to na uspokojenie Boba. Bob stwierdził z rozpaczą, że wściekłe ataki Jacka nie wywierały na Burnsa najmniejszego wrażenia. Jack niepotrzebnie trwonil tylko siły — mistrz był odporny na ciosy. Na ringu poruszało się jego obrzymie i, zdawało się, bezgłowe cielsko, od czasu do czasu wyrzucając długie, potężne ramiona.

— Jack! Jack! — szepnął Bob. — Co ty robisz? Co robisz? Aaaa! — krzyknął nagle. Cios w szczękę rzucił Jacka na kolana.
Parter zerwał się z miejsc. Wołano: „Brawo, Jimmy, brawo!”

W czwartej sekundzie, kiedy sędzia wyliczał już „cztery”, Jack wstał... Ruchy jego stały się jednak dużo powolniejsze.

— No i co, oberwałeś? — krzyczano z miejsc
— Podziękuj! To ci wyjdzie na dobre!

— Sto przeciw jednemu, że Murzyn uśnie w następnej rundzie! — wrzeszczał rozgorączkowany jegomość z wielką brylantową szpilką w krawacie.

Cios mistrza zmałd świadomość Jacka. Po raz pierwszy w swojej karierze bokserkiej, Murzyn osłonił twarz rękawicami i zgął się we dwoje. Wygląd miał żalony. Był już teraz tylko „workiem treningowym”. W oczach Boba ukazały się łzy.
— Przerwał!...
Niedbale rozwalony na krzesło, z dwiema stron wachlowany rękawicami, mistrz z rozkoszą podstawił rozgrzane ciało pod orzeźwiający prąd powietrza. Rozpromieniony manager mrugnął do niego porozumiewawczo:
— All right?
— All right.
A naprzeciw Burnsa, znużo-

— To ryzykowna historia! Możesz stracić panowanie nad sobą.
Jestem spokojny jak nigdy — twardo powiedział Jack. — I nauczę ich rozumu.
Bob niedowierzająco wruszył ramionami.
W siódmej rundzie Burns nie dawał Jackowi ani chwili wytchnienia. Widownia trzęsa się od krzyków i oklasków.
— Wykończ go! Wykończ! — ryczał jegomość z brylantową szpilką w krawacie.

Bob zamknął oczy. Twarz zmarszczyła mu się boleśnie. Nagle na deski runęło czyjeś ciało, widownię zaległa naprężona cisza, slychać było tylko, jak sędzia wyliczał szybko:
— Raz, dwa, trzy, cztery...

Bob zdecydował się otworzyć oczy. „Czyżby udawał?” Nad ocznigłonym na deskach ciałem Jacka sędzia liczył sekundy.

Przy „czterech” Jack poruszył się lekko, przy „pięciu” uniósł się nieco na rękach. Przy „sześciu” znów opadł bezsilnie.

— Zegnaj, Jack! — krzyczał jakiś głos. — Dobranoc!
— Siedem, osiem, dziewięć... — liczył dalej sędzia.

„Doigrzał się” — pomyślał Bob, ale nagle wydał okrzyk zdumienia, a wraz z nim sto tysięcy widzów. Zanim sędzia zdążył wyliczyć „dziesięć” Jack zerwał się na nogi ze zwinnością, jakiej mógłby mu pozazdrościć najlepszy akrobata. Szczęrył w uśmiechu białe zęby, ruchy miał sprężyste, był świeży i rzeźki jak na początku walki. W ostatnich rundach rozległy się oklaski:
— Brawo, Jack! Brawo!
Oszukany parter odpowiedział dziłkim wyciem.

— Nieźle ich nabrałem? — wesoło pytał Jack podczas przerwy. — Popatrz, co się dzieje. Istny zwierzynek.

W istocie — ludzie stracili ludzką wykład: twó nabięgle krwią, zęby wyszczerzone, rozbawione spojrzenia.

Jack śmiał się. Bob, zsepiony, mruczał:
— Dziecinadą, dziecinadą. Czyż wolno tak ryzykować? To szaleństwo!

— Poczekaj, ja im jeszcze pokażę — odpowiedział Jack. — Zobaczmy, kto komu więcej krwi napsuje. Zobaczmy.

— Spokojnie. Spokojnie. Ty! ko bez gupstw. Błagam cię. Zrób to dla mnie. Zrób to dla matki — omal nie płakał stary.

Mistrz świata był wyraźnie zmieszany. W następnej rundzie cofał się jak wystraszony niedźwiedź przed pogromcą i nie zauważył nawet, jak Jack zapędził go w sam róg ringu i przyparł do sznurów. Ale Jack nie wykorzystał trudnej sytuacji przeciwnika. Uśmiechając się ironicznie, gestem zapomniał mu wyjście na środek.



OUT

biegły z tylnych rzędów pojedyncze głosy, rozległy się oklaski.

Jack uśmiechnął się życzliwie.
„Towarzysze” — pomyślał.
— Towarzysze — powiedział Bob, gdy Jack wrócił na swoje miejsce i usiadł na krzesło.

W przeciwległym rogu, otoczony światła asystentów, przyjaciół, reporterów i fotografów, siedział mistrz świata Jimmy Burns i paplał o czymś wesoło. Kiedy ustawił się przed obiektywem, zdawało się, że to niedźwiedź stanął na tylnych łapach. I znów rozległ się grzmot oklasków i ryk zachwyty.

— Przepadłeś Jack — krzyknął ktoś urażliwie z parteru przy akompaniamencie ogólnego śmiechu.

Zaczęły się przygotowania do walki. Bokserzy wkładali rękawice. Stary Bob znów zaczął się denerwować. Na pół żywy, powtarzał machinalnie:

— Spokojnie! Spokojnie!

— Zaczynać! Zaczynać! — dobiegały zewsząd niecierpliwie głosy. Ring opustoszał, pozostali na nim tylko zawodnicy i sędzia. Zabrano krzesła. Zrobiło się cicho. Slychać było tylko drażniące skrzypienie łałek. Wreszcie zadźwięczał gong i dwaj olbrzymi: czarny i biały, lekko zerwali się z miejsc i ruszyli sobie na spotkanie. Jack, jak to jest w zwyczaju, wyciągnął ręce, by uściśnąć dłoń przeciwnika, ale ręce jego zawisły w powietrzu. Jimmy Burns nie życzyl sobie uściśnąć ręki Murzyna... Publiczność przyjęła to ogłuszającym śmiechem, oklaskami i rykiem aprobaty. Jack zmieszał się. Cofnął się ku sznurom. A mistrz uśmiechał się do publiczności. Ale Jack szybko ochłonął. Oczy mu się zaskrzyły, białka nabiegły krwią. Bob nigdy nie widział go w takim stanie. Poczawszy plecami sznur Jack, w podnieceniu wparł się w nie z taką siłą, że zatrzęsły się wygięte w łuk tylko patrzeć — pękła. Gotował się do straszego, lecz ryzykownego skoku: odepchnie się od naprężonych sznurów jak od sprężyny, całym ciężarem zwali się na przeciwnika i od razu zakończy tę walkę. Jeżeli jednak chybi, jeżeli natrafi na

Następne dwie rundy minęły w takim samym tempie. Po trzeciej można było zadać pytanie:

— No, jak tam, Jack?

— Macam go.

— Tylko się nie śpiesz. Czasu masz dosyć. Jeszcze siedemnaście rund.

— To zbyt długo dla mnie — powiedział Jack.

— Nie zapominał, że masz do czynienia z mistrzem.

— Właśnie — uśmiechnął się zagadkowo Jack.

— No, jak tam? — pytał manager Jimmy Burnsa.

— Będzie leżał — odpowiedział mistrz.

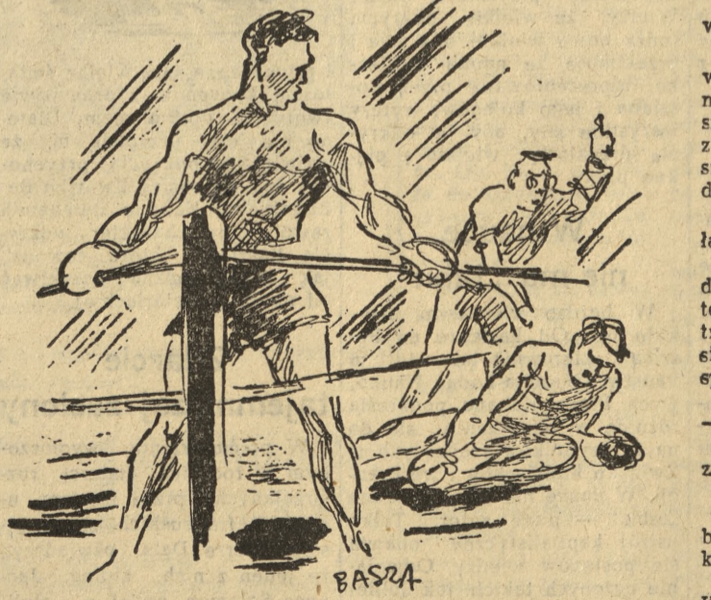
Gong. W czwartej rundzie mistrz uniósłszy z lekka szerokie bary, wciągnął głowę w ramiona, pochylił się nieco, by osłonić brzuch, i ruszył do ataku. Po ławkach — jakby wiatr powiał. Mistrz zwinnie i szybko krałżył wokół przeciwnika. Jego potężne pięści raz po raz przebiegały osłonę Jacka. Atakując bez przerwy, nie dając przeciwnikowi ani chwili wytchnienia, Burns liczył na to, że prędzej czy później wycisnie z niego wszystkie siły, by następnie w odpowiednim momencie zadać decydujący cios.

Poczawszy od tej rundy stawki na Jimmy'ego wzrosły jeszcze bardziej. Burns osłaniał się starannie. Jack zdawał się prowokować ciosy i nie osłaniał się wcale — liczył na swoje błyskawiczne unik i kontruderzenia. Podczas pierwszych pięciu rund nie otrzymał ani jednego poważnego ciosu, chociaż Burns bez przerwy atakował. Ledwo dostrzegając odchylenie głowy czy ciała w bok, w tył lub naprzód, i cios trafiał w próżnię o centymetr zaledwie od celu.

Po piątej rundzie Burns powiedział managerowi:
— Jest bardzo wytrzymały i opanowany. Będę miał z nim trochę roboty.

Manager pochylił się ku niemu i szepnął mu coś do ucha.
— Spróbujcie — odpowiedział mistrz.

Manager wyjął z kieszeni chustkę, zdjął kapeleusz, ale zanim otarł sobie pot z czoła, potrzebując chustką w powietrzu. Ze wszystkich stron rozległy się krzyki:



BASZA

nym ruchem oparłszy ręce na sznurach, z odrzuconą w tył głową, ciężko dyszał Jack. Bob, zgarbiony, apatycznie wymachiwał nad nim ręcznikiem. Wygląd jego rozśmieszał widzów.

— Ej, garbaty! Pomachaj lepiej swoimi spodniami!

— I tak nic nie wymachasz!

— Dmuchał na niego! Dmuchał!

I znów wybuch śmiechu.

Stary Bob tak się strapił, tak wstyd mu było za krewniaka, że gotów był zapisać się pod ziemię. Nawet nie uspokajał Jacka.

— Nie denerwuj się, stryжку — usłyszał szept. — Ja ich nabieram...

Bob podniósł głowę. W czarnych oczach Jacka czał się złośliwy, przebiegły uśmiechek.

W tylnych rzędach rozległy się szalone brawa, ale równocześnie dały się slyszec ostrzegawcze głosy. W ciągu całej rundy Jack zachowywał się po dżentelmeńsku: ilekroć mistrz był w opresji, dawał mu szansę wyjścia. Ta rzadka w historii boks szlachetność drażniła tylko szanownych dżentelmenów — zionęli wprost przekleństwami!

— Tylko się nie peszyć — szepnął po tej rundzie manager mistrzowi. — Ma pan jeszcze w zapasie główny atut — łewy sierpowy.

Na parterze domyślano się o czym mowa, rozległy się histeryczne okrzyki:
— Lewy sierpowy! Lewy sierpowy!

To była ostatnia nadzieja tych, którzy postawili na Burn-

sa dziesiątki, setki i tysiące dolarów. Niechby tylko „trafił” Murzyn...

Mistrz świata wstał, zdecydowany rozstrzygnąć walkę. Jego niedźwiedzie oczka błyszcząły, z całej postaci biła groza. Osłoniwszy się ruszył na Murzyna. Widownia przycichła, wstrzymała dech. Po ringu złowieszco krałżyli niedźwiedź i tygrys. Tygrys nie nacierał — uchylił się, odskakiwał. Mimo to dosięgło go jednak kilka ciosów. Sam zadał ich zresztą więcej, ale Burns nie ubiegwał się przecież o ilość. Nie w te, to w następnej rundzie pośle Murzyna na deski.

— O-o-o-o! — przetoczyło się nagle przez wszystkie rzędy. To mistrz, korzystając z odpowiedniego momentu, zaatakował swą potężną „lewa”. Jackowi ledwo udało się uniknąć ciosu.

— Ostrożnie... Ostrożnie... — ostrzegał Jacka po tej rundzie Bob. — Pamiętaj, z kim masz do czynienia. Ten małkut jest niebezpieczny.

W odpowiedzi Jack tylko mrugnął okiem.

— Poczekaj, stryжку... dam ja mu jeszcze nauczkę...

— Nie trzeba. Nie trzeba. Zaklinam cię — błagał cicho Bob. Przez te pół godziny wycałnie się postarzał.

— Knock-out! Knock-out! — wył parter.

Mistrz skupił się, zebrał się w sobie. Podstępnie atakując, niby to nie chcący odsłaniając się, żeby zmylić przeciwnika, zniemacka wymierzał swe straszliwe ciosy. Zaden z nich jednak nie dosięgnął Jacka.

W napiętej atmosferze minęła dziesiąta i dziesiąta runda. Jedenasta runda... Nerwy widzów naprężone były do ostateczności. Jack próbował kontratakować, ale nie udało mu się przejąć inicjatywy. Uśmiech spęłzył z jego twarzy.

„Boj się, czy znów udaje?” — usiłował odgadnąć Bob.

— Boisz się, śmierdzieliu! — zachrypiął szyderczo Jimmy.

— Jimmy, zabij go! Zabij! „Zabij”. Widowni nie dość było zwycięstwa — ląknęła krwi.

— Kończ z nim, Jimmy! Kończ!

Dziki wycie zagłuszało głosy protestu, rozlegające się z tylnych rzędów, i tylko jeden przejmujący, rozpaczliwy krzyk ostro wybijał się z ogólnej wrzawy:

— Nie trzeba! Nie trzeba! To krzyczał stary Bob. Z kurczowo wykrzywioną twarzą rzucił się ku sznurom.

Nagle okrzyk zdumienia rozdarł powietrze i poderwał na nogi wszystkich nawet sędziów. Skoczywszy potężnym skokiem na sam środek ringu, Jack opuścił ręce wyraźnie podstawiłac się pod cios.

Nawet Jimmy zmieszał się. Ale trwało to ułamek sekundy. Zerknął pytająco na managera. Ten syknął tylko przez zaciśnięte zęby: „Bij”!

Jimmy wyrzucił w przód swą potężną pięść, całą siłą wkła-

dając w ten decydujący cios. ale Jack uchylił się i odpowiedział kontruderzeniem. Nogi Jimmy'ego oderwały się od desek. Potwornej siły cios wyrzucił go w powietrze. Z hukiem, niby ciężki wór, zwałił się na ziemię mistrz świata...

Leżał bez ruchu, twarzą do góry.

— Raz... Dwa... Trzy... — Sędzia zaczął liczyć, ale czynił to znacznie wolniej, niż należało.

— Wstawaj! Wstawaj! — krzyczały tysiące głosów. Mistrz świata, biały mistrz świata leżał u stóp Murzyna.

Jack stał spokojnie. Uśmiechał się.

Tego uśmiechu nie mogli mu darować dżentelmeni z pierwszych rzędów.

— Pięć... Sześć...

— Wstawaj! Wstawaj!

— Osiem... Dziewięć...

Mistrz nieznacznie poruszył głową.

— Dziesięć.

— Knock-out! — rozległo się szlochem po widowni. Jimmy'ego szybko wyniesiono z ringu. Przy akompaniamencie entuzjastycznych okrzyków i braw tylnych rzędów sędzia, z kwaśną miną, niechętnie podniósł rękę Murzyna do góry.

Murzyn, Jack Morrison, został mistrzem świata. Nie przestając się uśmiechać, pogardliwie machnął ręką w stronę parteru.

Rozjuszyło to dżentelmenów. Policja z trudem powstrzymywała napór wyjącego tłumu. Parter wrzeszczał i parł ku Murzynowi.

— Chodźmy stąd, Jack! Chodźmy! Zatiukaj nas! — ciągnął krewniaka Bob.

— Chodźmy!

Wezorem w hotelu, w którym zamieszkał Jack, zjawili się jakieś podejrzanе indywidua. Dopytywali się o pokój Jacka.

Portier wyjaśnił, że Murzyn opuścił hotel natychmiast po meczu. Tajemniczy ludzie odeszli zlorzecząc. A tymczasem Jack i Bob pędzili ekspressem na północ.

Następnego ranka Jack czytał na głos robotniczą gazetę:

„Wrzawa wszczęta wokół meczu przez prasę reakcyjną miała podwójnie nikczemny cel: z jednej strony chodziło o odwrócenie uwagi od walki, jaką toczą górnicy, z drugiej — o poszczucie białych na kolorowych. O ile ta pierwsza podłość udała się w znacznym stopniu, o tyle druga przyniosła fiasco. Murzyn Jack Morrison wymierzył barbarzyńcom policzek który rozniósł się echem po całym kraju. Dzielnym Jack wykazał prawdziwą godność ludzką. Jego zwycięstwo to nie tylko zwycięstwo na ringu, to również zwycięstwo polityczne. Z tego zwycięstwa cieszy się wraz z nim każdy świadomy robotnik.”

Jack starannie złożył gazetę. Bob, wzruszony, ocierał wilgotną oczy.

W. Bill-Biołocerkowski

Gospodarze ziemi koreańskiej

W życiu północnej Korei najważniejszym aktem Komitetu Ludowego było ustanowienie prawa o reformie rolnej. W myśl tego prawa ziemi obszarników, Japończyków i zdrajców zostały unarodowione i oddane w ręce ludu pracującego. Robotnicy rolni, chłopci bezrolni i małorolni otrzymali na stałe użytkowanie ponad milion hektarów ziemi.

Należy przypomnieć, że jeszcze w niedawnej przeszłości naród koreański nie był gospodarzem swej ziemi. Obszarnicy i japońskie towarzystwa rolni-



cze panoszyli się na 65% wszystkich obszarów rolnych, podczas gdy ogólna liczba wielkich właścicieli w stosunku do ludności wynosiła tylko 3%. Zaledwie piąta część chłopów gospodarzyła na własnej ziemi, prawie połowa z nich miała działki o obszarze nie większym niż pół hektara.

Wskutek kolonizatorskiej polityki Japończyków gospodarka rolna Korei została zachwiana. W 1942 r. z 3 053 400 gospodarstw chłopskich — tylko 17 311 było w posiadaniu wystarczającego obszaru ziemi. Chłopi byli zmuszeni iść na służbę do obszarników lub wydzierżawiać od nich ziemię na lichwiarskich warunkach.

Doniosłość przeprowadzonej reformy rolnej stwierdziliśmy, gdy po opuszczeniu Phenjanu zapoznaliśmy się bliżej z życiem chłopów.

Wzgórza otulone są jaskrawą zielenią. Wśród nich widać rozrzucone pola ryżowe pokryte warstwą wody. Wszędy z oddali rozlega się gardłowa, przeciągła pieśń.

Chłopi koreańscy pracują na polu ryżowym od wschodu do zachodu słońca stojąc po kolanach w wodzie, nisko schyleni.

Uprawę ryżu porównać można do pracy jubilerskiej. Oto wieśniak rękami oddziela od pęczka rozsady jasnozielony kielek ryżu, dwoma palcami ostrożnie zanurza go w wodę i sadzi w błotnisty szlam gleby. Każdy pęd musi być zasadzony w ściśle odmierzonej, równej odległości, w tym celu na całej szerokości pola nad wodą przeciągnięty jest sznurek z dokładnie zawiązanymi węzłkami. Węzłki te oznaczają miejsce zasadzenia pędu ryżowego.

Zbiór ryżu zależy w znacznym stopniu od tego, w jakim odstępie od siebie zasadzone są młode pędy. Zbyt mała lub zbyt duża odległość obniża urodzaj.

„Prasa Wojskowa“ wydała ostatnio książkę B. Niebylickiego i T. Bunimowicza, zatytułowaną „W wyzwolonej Korei“. Jest to zbiór reportaży z pobytu w północnej Korei. Poniżej drukujemy jeden z nich, opowiadający o reformie rolnej, która tak gruntownie zmieniła życie wsi koreańskiej.

W zależności od gleby dla każdego pola istnieje dokładnie ustalona odległość.

Dlatego w rodzinach chłopskich z ojca na syna, z pokolenia na pokolenie przekazuje się jak drogocenną relikwię kawał sznura z zawiązanymi węzłami, które oznaczają miejsca zasadzenia pędów ryżu.

Praca nad uprawą ryżu nie nadaje się prawie do zmechanizowania. Poza tym w interesie Japończyków leżało utrzymanie jak najbardziej prymitywnych sposobów uprawy pól ryżowych. Niewolnicza praca koreańskiego chłopca kosztowała taniej niż jakakolwiek mechanizacja.

Obecnie, po reformie rolnej warunki pracy zmieniają się, chłopci koreańscy z entuzjazmem pracują na swych polach, a ulubiona pieśń „Ari-aran“ towarzyszy ich trudom.

Tu właśnie, w polu, poznaliśmy chłopca Kim-En-Niura, młodo wyglądającego krępego człowieka o wesołej, szczerzej twarzy i opalonych rękach popękanych od długotrwałej roboty w wodzie.

Skończywszy pracę na swym polu Kim-En-Niur kieruje się do domu. Idziemy z nim razem wąską ścieżką, która wije się między ryżowymi polami.

Przedstawiciel Powiatowego Komitetu Partii Pracujących z

dumą komunikuje nam, że Kim-En-Niur pierwszy w powiecie zakończył sadzenie ryżu.

W drodze Kim-En-Niur opowiada, że urodził się w biednej chłopskiej rodzinie. Było ich trzynastoro braci i sióstr, żyli w głodzie i nędzy. Gdy tylko poczuł się zdolny do samodzielnego życia, Kim-En-Niur porzucił rodzinne progi i przywędrował tutaj, do małej wsi Cori w powiecie Konso, leżącej nad brzegiem rzeki Tadon-gan. Dziesięć lat pracował jako robotnik rolny na ziemi obszarnika.

— Oto chałupa, w której spędziłem dziesięć lat — powiedział Kim-En-Niur i wskazał ręką na niewielki szkielet z wykrzywionych ścianach, ledwo pokryty zgniętymi sнопami słomy ryżowej.

Walący się płot, połamana furtka, dziury zamiast ram okiennych, odłamki stuczonych naczyń glinianych na malutkim podwórzu — świadczą o tym,



że zagroda ta została przez gospodarzy opuszczona.

— Gdzie mieszkacie teraz? — spyaliśmy.

— Zaraz zobaczycie — odrzekł Kim-En-Niur.

Idąc wąskimi wiejskimi ulicami, wzdłuż glinianych murków — wychodzimy na główny plac osiedla.

Mijamy szereg budujących się domów i zatrzymujemy się przed ostatnim z nich. Jest to całkowicie gotowy i zamieszkały już dom, otoczony niewysokim płotkiem.

— Oto mój nowy dom! — z dumą mówi Kim-En-Niur i gościnnie otwiera szeroko furtkę.

Usiedliśmy pod dachem szopy, gdzie przechowywano prymitywne narzędzia pracy koreańskiego chłopca i nadal prowadziliśmy gawędę. Wokoło nas zebrała się grupa miejscowych mieszkańców.

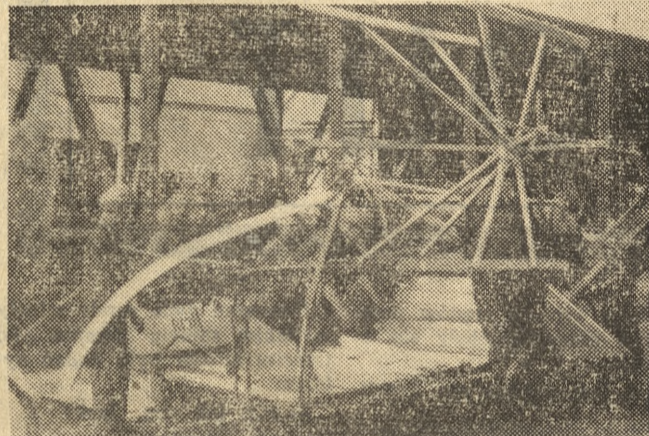
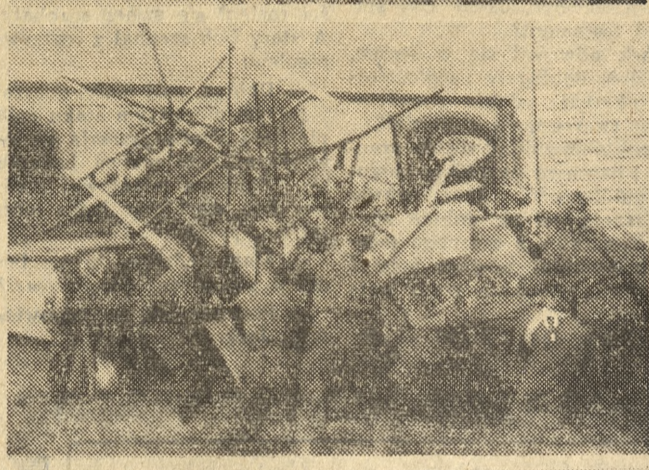
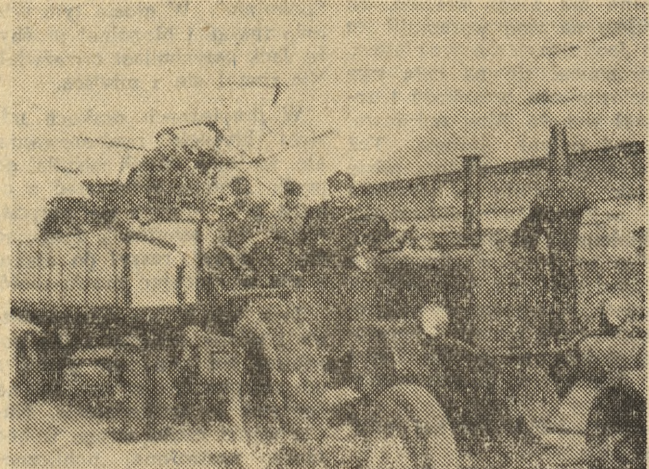
— Jesteście ciekawi, skąd ja, ubogi wyrobnik, zdobyłem środki na wybudowanie takiego domu? Chętnie wam to opowiem. Po reformie rolnej miejscowy Komitet Budowy przekazał mi na własność dwa hektary ziemi skonfiskowanej obszarnikowi. Żona chorowała na malarię, ale nie zaprzestała pracy. Wiemy przecież, że teraz nie ma obszarnika, który odebrałby nam zbiory.

Z tych dwóch hektarów udało mi się zebrać 64 worki ryżu po 60 kilogramów każdy — razem prawie cztery tony pierwszorzędowego ryżu.

Dla siebie pozostawiłem półtorej tony. Ta ilość w zupełności wystarcza mojej rodzinie na cały rok. Około tysiąca kilogramów oddałem państwu, część odłożyłem na nasiona, a resztę sprzedałem. Oto skąd wziąłem środki na zbudowanie tego domu — zakończył Kim-En-Niur.

Zmechanizowanie prac gwarancją

szybkiego sprzętu zbóż i zasiewu poplonów



Fot. (3): K. Przychodźki — „Głos Wielkopolski“

Pierwszej w planie 6-letnim zbiórce plonów w Wielkopolsce sprzyja wspaniała pogoda.

Według oceny fachowców wynik tegorocznej kampanii żniwnej zapowiada się rekordowo tak w stosunku do wszystkich lat powojennych, jak i do osiągniętej wysokości zbiorów z hektara w okresie przedwojennym.

Do akcji żniwnej zmobilizowano niespotykaną dotychczas ilość maszyn, gwarantujących sprawną pracę zbóż i szybki zasiew poplonów. W Wielkopolsce szczególnie sprawnie przebiega kampania żniwna w Państwach Gospodarstwa Rolnych i w 132 spółdzielniach produkcyjnych, reprezentujących socjalistyczny styl gospodarki na wsi. Wydatnej pomocy w sprzeczce plonów udzielają spółdzielnie Państw. Ośrodki Maszynowe przez dostarczanie kościarek, snopowiązalek i ciągników oraz personelu do technicznej obsługi maszyn.

Na przedstawionych zdjęciach jedna z brygad POM-ów, w chwili zwózki i montażu w spółdzielni czeskich snopowiązalek typu „Agrostroj“.

Z cyklu: „BUDOWNICZOWIE“

Dzisiaj reprodukuje szkic plastyka poznańskiego FELIKSA SMIEŁOWSKIEGO



Odbudowa

TRIUMF WOLNEJ NAUKI

Prasa francuska o odkryciu prof. Bosziana

Książka mikrobiologa radzieckiego, prof. G. M. Bosziana, zawierająca wyniki jego badań nad życiem mikroorganizmów, wywołała ogromne zainteresowanie prasy francuskiej. Odkrycie Bosziana zapoczątkowało okres pasjonujących dyskusyj na temat koncepcji i przyszłości biologii. Nawet reakcyjne pisma francuskie wyrażają przekonanie, że odkrycie Bosziana skieruje na nowe tory biologię, a wraz z nią i medycynę.

Kroniki doktora Baissetta

Tygodnik „Les Lettres Françaises“ zamieszcza cykl artykułów, wyjaśniających ostatnie odkrycia uczonych radzieckich w dziedzinie biologii. Autor tych artykułów, piszący pod pseudonimem „doktor Baissette“, podkreśla olbrzymie znaczenie wynaleźnia mikroskopu elektrotonicznego i stwierdza, że oczom ludzkim ukazał się nagle nowy niewidzialny

świat, którego tajemnice znaliśmy dotychczas w drobnej części. „Opisaliśmy — pisze autor — gatunki wirusów, wielkości milionowych części milimetra, nie widząc ich nigdy, tak jak niegdyś astronomowie wykryli obecność Neptuna, zanim jeszcze ujrzano go ich oko“. Autor rozciąga wizję wspaniałej przyszłości nauki. Wierzy, że wielkie odkrycia toczą nowe wielkie odkrycia i przekonuje, że nauka radziecka, reprezentowana przez Bosziana i jego kolegów, wyżyła wszystkie siły, aby jej odkrycia przyniosły wielkie i piękne plony.

W nauce nie ma „tabu“

W bardzo ciekawym artykule pt. „Od Pasteura do Bosziana“ kierownik laboratorium Państw. Ośrodka Badań Naukowych, Ernest Kahane, podkreśla różnicę w odnoszeniu się do nauki czynników rządzących w Związku Radzieckim i we Francji. W nauce nie istnieje żadne „tabu“ — pisze autor. Tylko ustroj kapitalistyczny obawia się postępów wiedzy. Odwołanie uczonych takich, jak Joliot



i prowadzone są z wielką śmiałością koncepcji, z prawdziwie twórczym optymizmem. Dlatego nie jest przypadkiem, że największe odkrycia przycho- dzą dziś do nas ze Związku Radzieckiego. Kahane uwydatnia rewolucyjny charakter odkrycia Bosziana, które dowodzi, jak wiele można oczekiwać od nauki proletariackiej.

Zdarcie tajemniczej zastony

W przemówieniu, wygłoszonym w rocznicę śmierci rozstrzelanych przez Gestapo uczonych francuskich, znany pisarz, Pierre Daix oświadczył, że jeden z nich, biolog, Jacques Solomon, podał w „ątpliwą teorię pasożytnictwa wirusów, Jacques Solomon, z pewnością uczony, materialista twierdził, że teoria ta będzie w końcu obalona. Odkrycie Bosziana przynajmniej częściowo słuszność jego twierdzenia. Jakże wielką radością dla uczonych francuskich, którym śmierć z ręki hitlerowców przedwcześnie przewalała pracę, byłby dzisiejszy triumf nauki radzieckiej! „Triumf ten — oświadczył na zakończenie mówca — to zwycięstwo w walce przeciwko obskurantyzmowi, to urzeczywistnienie odwiecznych dążeń materialistów do wyjaśnienia początków życia, do zdarcia zastony z jednej z głównych tajemnic, jaką przeciwstawiali racjonalni, etom mistycy“.



Curie i Teissier, jest dowodem, że rząd francuski, ślepo posłuszny Departamentowi Stanu USA, nie dopuszcza badań niezależnych i prowadzonych dla dobra ludzkości. W Związku Radzieckim dla nauki nie istnieje żadne „tabu“ ponieważ ustroj tego państwa nie obawia się postępów nauki. Badania naukowe w ZSRR nie podlegają żadnym ograniczeniom

Z pobytu delegacji chłopów polskich w ZSRR



Powitanie polskich chłopów przez kolchoźników „Rok wielkiego przełomu“ na Ukrainie

Na kolonii szkolnej w Osieku

fikusy i kaktusy czują się doskonale

Najmłodsza uczestniczka kolonii wakacyjnych uczennic gimnazjum im. Dąbrowki z Poznania, maleńka Halinka Naciewiczówna, dzwonem niemal większym od jej główki zamasyście zwojuje 70 „pracowicie” wczasujących dziewcząt na apel. Wnęć na dużym trawniku, otoczonym przepysznymi lipami, dębami i mnóstwem rozmaitych krzewów, stają gromady mniej lub bardziej opalonych murzynańtek. Strój prawie afrykański, nikogo tu nie dziwi.

Za chwilę apel. Najdziwniejszy, jaki udało nam się oglądać i słyszeć w życiu: Stan niezapominajek 12. Wszystkie zdrowe, żadnych specjalnych życzeń. — Kaktusów 7. Bez zmian!

— A właśnie, że jest zmian! — protestuje któraś z „fikusów”. Dziś w nocy zakwitł kaktus nr 8 (tym razem kaktus autentyczny), ktoś go wystawił przed pałac i koza obgryzła 3 kwiaty.

Huragan śmiechu był odpowiedzią na takie uzupełnienie raportu. Naturalnie znowu psikusy zrobiły tu „fikusy”...

Życie kolonii dziewczęcej pełne jest uroku i czaru, jaki stworzyć może tylko tak piękne otoczenie, jakim jest ok. 10-hektarowy park, o niezwykłym bogactwie odmian drzew i krzewów; śliczny staw z wyspą (szkoda, że staw zaniedbany, mało ma wody, a dużo błota), oraz bujna młodzież dziewcząt, spragnionych miłego wypoczynku.

O to, żeby życie na kolonii było miłe starają się dziewczęta same. Mają swój „samorząd”, jest komisja gospodarstwa, jest komisja dla zabaw, gier i innych pożytecznych „prac społecznych”, jest komisja trzeźdca, a może jeszcze i czwarta. Trudno było polapać się w wesołym gwarze opowiadających wszystkich odmianami śmiechu szarotek i „byłych panter”. Jedno jest pewne. Wszystkie czują się w Osieku koło Rawicza, jak w przysłowiowym siódmym niebie.

Grono rodziców, które przyjechało z wizytą do córek w jedną z niedziel, zostaje „w drodze łaski” wtajemniczone w rozmaite niezwykłości życia kolonijnego. Idziemy cieniutką aleją ku bielacemu się mostkowi. „To mostek ucierania jajek” — pada informacja. Ślady tej pierwszej informacji łatwo sprawdzić. Dyskretnie pod krzewami schowane są skorupki, „ażeby dzikie kaczki też od nas coś miały!” — zapewnia poważnie któryś „fikus”.

— A oto wyspa! Ale to wielka tajemnica. Usypana w kształcie serca, okryta kilkudziesięciu odmianami drzew i gęstwiną podszycia, jest królestwem „klubu szarej myszki”. Dotrzeć do niej można tylko w bród, sposobem bocianim. Za to na wyspie tak można się ukryć, że żadna stonka nas nie znajdzie! — śmieją się dziewczęta. Raz tylko przeżyły tam wielki strach. Przyczyną była szara myszka, która gdzieś pod korzeniami ma swoją norę.

Na obszernych polanach parkowych bielą się dziesiątki leżaków. Na nich smażą się „męczennice piękności”. Nie wzruszy ich najzagorzalej rozgrywany mecz siatkówki. Nie wyrwie z ciepłego podda-

wania się promieniom słońca nic, chyba dzwon malej Halinki, wzywający na podwieczorek, podczas którego znikają całe stopy bułek z miodem i marmoladą, tak prędko, jakby chodziło o popisy zręczności, czy wysięg pracy.

Prawdziwy koncert apetytów. Na szczęście kierowniczka kolonii, Maria Naciewiczowa, ma przygotowany duży zapas bułek, a w spiżarni nie zabraknie miodu, ani marmolady. Szkoda, że w porównaniu z innymi koloniami (np. w Czarn-

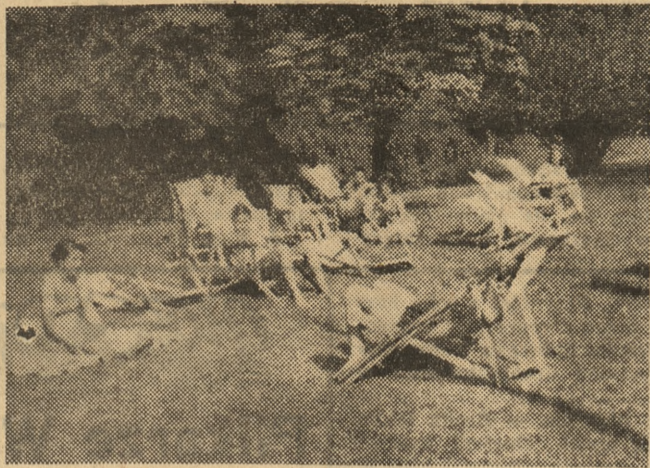
kowiu), mało jest w Osieku owoców (tylko w kompocie), o biady zaś mogłyby mieć więcej urozmaicenia w jarzynach.

Być może, że przyczyną tego aprowizacyjnego niedociągnięcia kolonii w Osieku jest fakt, że kierowniczka nie ma do pomocy intendentki. Zbyt wiele ma pracy, której bardzo ofiarnie usiłuje podolać.

Poważnym niedociągnięciem urzędnika kolonii w Osieku jest brak sposobności do kąpiel. Nie daje jej staw pełen błota, ani zbyt odległa i płytka rzeczka Orla. W samym zaś pałacu urządzono tylko umywalnie.

Tych kilka uwag krytycznych nie umniejsza jednak faktu, że dziewczęta czują się w Osieku doskonale. Przybywa im zdrowia i siły. Wrócą do domów niewątpliwie wdzięczne organizatorom za oddanie dla ich zdrowia tego, co jest w kraju najpiękniejszego. Bo Osiek istotnie jest miejscem, na kolonii wymarzoną.

B. Nacki



„Męczennice piękności” wytrwale smażą się na słońcu



Pałac w Osieku, w którym spędzają wakacje uczennice poznańskiego gimnazjum im. Dąbrowki

Poznańskie dziewczęta w RACIBORZU pozdrawiają Czytelników „Głosu”

Od dziewcząt Ogniwa Kolonijnego ZHP bawiącego na kolonii w Chałupkach, koło Raciborza, otrzymaliśmy taki list:

„My harcerki poznańskie, będące na obozie na Śląsku we wsi Chałupki, w pow. Raciborskim, chcemy zapoznać ludzi całego kraju z naszym życiem i działalnością.

Kolonia nasza, to młodzież z trzech szkół podstawowych: 40, 41, 48. Po przyjeździe na kolonię podzielono nas na trzy drużyny. Wiele, w której spędzamy kolonie letnie, nie jest jeszcze uorganizowana. Dla licznej ludności tutejszej urządzamy co niedzielę ogniska, dając przez to mieszkańcom godziwą rozrywkę po pracy. Na ogniskach przedstawiamy im realizowanie planu 6-letniego i odbudowę kraju.

Za pośrednictwem „Głosu” pozdrawiamy wszystkich jego Czytelników, a szczegó-

nie naszych rodziców w Poznaniu”.

Harcerze biorą udział w zważaniu stonki

Harcerze z Poznania, przebywający na koloniami w Drawsku Pomorskim, włączyli się do akcji zwalczania stonki ziemniaczanej. Jedną z grup pod kierownictwem instruktora J. Tschuschke licząca 49 chłopców, wykryła w dniu 8 bm, we wsi Dolewo dwa ogniska tego szkodnika. Odkrywcami byli ośmioletni Jurek Kędziński i 10-letni Maryś Gnobasik, za co każdy z nich otrzymał premię w wysokości 10 000 zł.

Chłopcy z Harcerskiego Ogniwa Kolonijnego w Drawsku Pom. zwracają się z apelem do kolegów z innych ogniw woj. poznańskiego, by również, choćby brali udział w zwalczaniu największego wroga ziemniaków, jakim jest stonka ziemniaczana. (mm)

Brygadzysta Antoni Ryczkowski

wzywa do współzawodnictwa w wychowie prosiąt

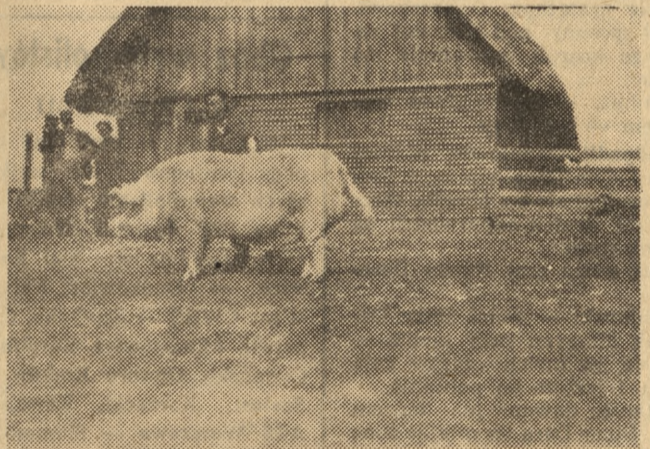
Wielkopolska nastawiona jest przede wszystkim na produkcję bekonów. Dlatego też Państwowe Gospodarstwa Rolne hodują przeważnie świnie tego typu. Jednym z przodujących pod tym względem gospodarstw jest Zespół PGR Oporowo w leszczyńskim. Znajduje się tam chlewnia zarodowa rasy ostro-



Najzdrowszy (pod dachem słomianym) i najpraktyczniejszy typ wychowalni dla prosiąt w zarodowej hodowli w Oporowie w pow. leszczyńskim

Oglądając wzorowo urządzonej i czysto utrzymanej chlewni podziwiamy piękne okazy macior, knurów i prosiąt tej

ciężnie rocznie 22 prosiąt od jednej maciory. Wezwał on ostatnio brygadzystów chlewni PGR okręgu poznańskiego do



Jeden z największych knurów hodowli oporowskiej zwany „dziadkiem” podczas rannej toalety wykonywanej przez praktykantkę - studentkę WSGW w Łodzi - Hel. Brzozowską

centionej rasy. W samym Oporowie jest ich łącznie 383 sztuk. W dwóch innych majątkach wymienionego zespołu znajdują się tuczarnie, produkujące materiał rezerwy.

Brygadzysta Antoni Ryczkowski, któremu w pracy pomagają córka jego Helena oraz studentki Wyższej Szkoły Gospodarstwa Wiejskiego w Łodzi: Halina Brzozowska i Krystyna Zielińska — wychowuje prze-

współzawodnictwa w wychowie prosiąt. (pl)

ODPOWIADAMY CZYTELNIKOM

Ob. Węsierski. — Chcąc sobie zapewnić regularną dostawę „Głosu Wielkopolskiego” pod opaską, należy wpłacić 150 zł na konto PKO w nieprzekraczalnym terminie do 20 każdego miesiąca.

Ob. Zyber Stefan z Dębna, pow. rawicki. — Zwierzyna leśna, a więc i dziki, są w zasadzie elementem, koniecznym dla utrzymania biocenozy lasu. Głównym pożywieniem dzików są larwy, gąsienice i poczwarki szkodników leśnych.

Ponieważ zwierzyna ta żeruje również na polach i niweczy plony w szczególności kartofle, administracja Lasów Państwowych wypłaca odszkodowanie właścicielom gruntów po wypełnieniu przez nich odpowiednich formalności przepisanych ustawą.

W myśl rozporządzenia Prezydenta R. P. z r. 1927 o prawie łowieckim, każdy obywatel ma prawo odstraszać zwierzynę leśną i w ten sposób chronić swoje uprawy.

CZYTELNICI „GŁOSU” PISZĄ

Takich nam nie trzeba

Pracownica umysłowa PDT w Warszawie — ob. M. P. w dniu 23 czerwca 1950 roku w czasie podróży na wczasy z Warszawy do Łądko-Zdroju musiała przesiadać się na stacji Kłodzko — malej i cichej stacji. Ob. M. P. podeszła do siedzącego bezczynnie w okienku kasjera z prośbą o informację.

Wywiazał się następujący dialog:

— Proszę Pana! O której będzie miała pociąg do Łądko-Zdroju?
— Dwunastą z minutami...

— Z minutami?... Ale może Pan byłby łaskaw powiedzieć mi dokładniej.

— Niech sobie Pani zobaczy w rozkładzie! — Hm... A może mi Pan powie, o której ten pociąg będzie na miejscu w Łądko-Zdroju?...

— To niech Pani o to zapyta maszynistę!...

Na dużych dworcach kolejowych, jak wiadomo, są specjalni informatorzy, pomimo rozplakatowanych gęsto rozkładów jazdy. Jeżeli jednak pana kasjera na stacji w Kłodzku nie obowiązują informacje, to jednak grzeczność i uprzejmość powinna go obowiązywać, tym bardziej, że nie był obciążony pracą.

Wreszcie ob. M. P. znalazła się w Łądko-Zdroju, w willi „Bar-

burka”, gdzie wodę do picia i do umycia trzeba było szukać po całym mieście i oczyścić w czasie podróży na wczasy samemu ją sobie przynieść... Wodnie zapchanych, pozabawionych wody kłopotów, dusili wprost nieszczęśliwych wczasowiczów, skazanych na pobyt, w tej uroczej „Saharze”.

O wykąpaniu się w wannie można było tylko marzyć... No, bo skąd?... Jeżeli wody nawet do umycia twarzy nie był... I oto jeszcze jeden „kwiatek”.

Ob. M. P. jadąc na wczasy do Łądko, pozostawiła swoją małą córeczkę u rodziców w Turku, po którą musiała w drodze powrotnej wstąpić i dlatego zwołniała się z wczasów w „Barbur-

ce” na 3 dni przed terminem. Przed wyjazdem zwróciła się do kierownika Domu Wczasowego z prośbą o skromne zaopatrzenie jej na drogę jakimś prowiantem w zamian za niewykorzystane 3-dniowe wyżywienie, lecz pan kierownik odmówił. Po długich dyskusjach ustąpił wreszcie i wyznaczył prowiant na podróż w postaci jednego jajka, oraz czterech plasterków chleba bardzo cieniutko posmarowanego masłem.

Stosunek pana kierownika „Barburki” do wczasowiczów był bardzo sztywny, nieuprzejmy i opryskliwy...

Czy to jest w porządku?...

Józef Kozielski

Fundusz wczasów pracowniczych zapewne tego stanu w Domu Wypoczynkowym „Barburka” dalej tolerować nie będzie. Dziwi nas tylko, że te „porządki” utrzymały się tak długo i nikt na to nie zwrócił uwagi.

Czyżby wrocławski Fundusz Wczasów wyjechał na wczasy? I dlatego nie ma czasu zaglądać do Domu Wczasowego „Barburka” w Łądko-Zdroju?

Także ktoś w DOKP Wrocław winien porzucić kasjera na stacji Kłodzko, jak należy zalać pasażerów żądających informacji i odpis takowego pouczenia nadesłać redakcji „Głosu” do wiadomości?

Karygodne niedopatrzzenie

Wielce Szanowna Redakcja raczy pomóc nam i w tej materii. Przed kilkoma dniami ukazał się w „Głosie” artykuł w sprawie leżącego niewypału przy ul. Wierzbiciej.

Szkoda wielka, że nie działano się to pół roku temu, kiedy zgłosiliśmy leżący pocisk w piwnicy naszej nieruchomości, w biurze wojskowym Zarządu Miejskiego. Trzeba nam było od razu powiedzieć, że sprawy niewypałów,

tak bardzo niebezpieczne i zagrażające życiu obywateli, zaleca się za pośrednictwem prasy.

Notałka o pocisku na Wierzbicjach mogła, mam wrażenie, że o ile Szan. Redakcja napisze, to i w naszym wypadku pomoże i Zarząd Miejski Wydział Wojskowy na powtórne ogłoszenie w prasie zareaguje i ten „niewinny” przedmiot z piwnicy naszego domu usunie.

Z szczerą i serdeczną pozdrowieniem Czytelnik z ul. Kilin- skiego 1.

Czy pół roku na igranie z bezpieczeństwem życia mieszkańców bloku przy ul. Kilińskiego 1, to trochę nie za dużo? Sądzimy, że będzie to ostatni nasz apel w tej sprawie i następne meldunki o niewypałach Wydział Wojskowy przy MRN zatławić będzie natychmiast, nie czekając na interwencję prasy.



Uroczy zakątek na „wyspie szarej myszki”

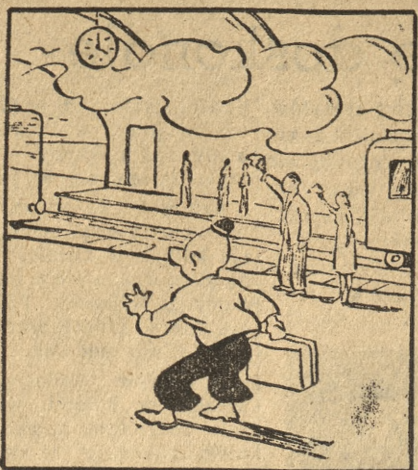
Wesoły konkurs „Głosu” — PODRÓŻ PANTALEONA ŚLIWKI DO KOŁA POLSKI

Rozpoczynamy wesoły konkurs wakacyjny, którego bohaterem jest popularny Pantaleon Śliwka. Tematem konkursu będą przygody tego nieustraszonego turysty, które spotkały go w czasie podróży dookoła Polski.

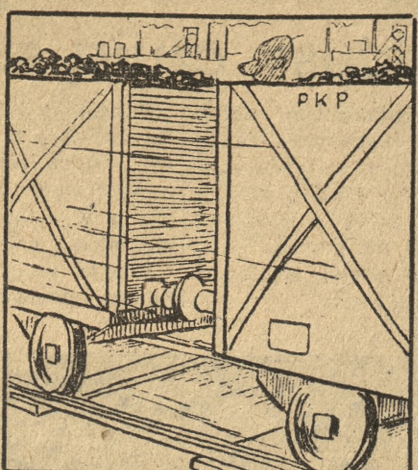
Zamieszczamy dzisiaj pierwszą z jedenastu czteroobrazkowych serii rysunków Adama Biłskiego, ilustrujących poszczególne etapy wielkiej wycieczki naszego Pantaleona. Zadaniem konkursu polega na znalezieniu właściwej kolejności owych 11 serii obrazkowych i odgadnięciu nazw tych miast,



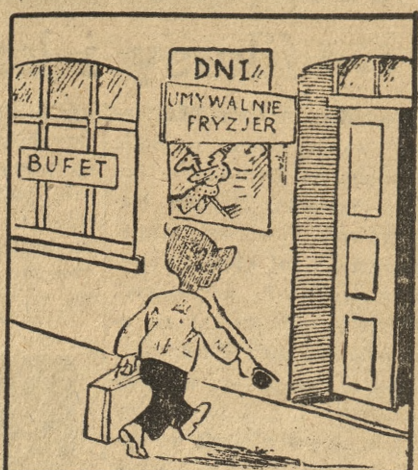
przez które prowadzi trasa Śliwkowej podróży. W najbliższych numerach zamieścimy kolejno pozosta-



że 10 odcinków obrazkowych. Czytelnicy, którzy uważają się za szczególnie przyczepni, mogą



wymyślić z pewnością bez wielkiego trudu zorientują się, na jakim odcinku wyjazdowej trasy rozgry-



wa się akcja uwieczniona przez Biłskiego w serii, którą dzisiaj zamieszczamy. A więc do dzieła, bo we

wtorkowym numerze trzeba będzie już zająć się rozwiązaniem tajemnicy drugiego odcinka obrazkowego.

70)



Po miesiącu Piotr jechał z Martą do Urzędu Stanu Cywilnego w Będzinie. Towarzyszył im jako świadek Król oraz Sroka. Jechali roztrzęsionym autobusem.

Dzień był pochmurny. Zielone czerwone zboże ugięło się pod podmuchami wiatru, srebrzyły się młode kłosy.

Piotr siedział milcząc obok Marty, wyglądał oknem. Daleko na horyzoncie zarysowały się dachy czeladzi i szyb kopalni. Piotr czuł się dziwnie, było mu głupio i radośnie. Przypomniał mu się ślub z pierwszą żoną. Starał się o tym nie myśleć, ale mimo woli widział siebie młodszego o kilkanaście lat opiętego w zbyt ciasne ubranie, z twarzą nieruchomą i uroczystą, jadącego dorożką do będzinśkiego kościoła. Miał wówczas podłe uczucia przegranej. Co przegrywał: życie, szczęście, miłość? Było słonecznie, pola pachniały marcową odwilżą. Za zakręśli targowali się z księdzem, bo nie mieli dziesięciu złotych na opłacenie ślubu. Jego narzeczona była już w ciąży, za pół roku spodziewała się dziecka. Stała obok niego milcząca i cicha. Ale on wówczas myślał o Martę, szukał w pamięci jej rysów, jej młodzieńczej dziewczęcej postaci, słyszał jej głos. Odeszła z osady bez pożegnania, a Piotr, wypuszczony niedawno z więzienia związał się z córką swych gospodarzy u których kątem zamieszkiwał.

Ocknął się ze wspomnień. Autobus zbliżał się do szeroko rozrzuconych przedmieści Będzina. Sroka rzekł do Króla:

— Jakem sobie to pomyślał, tom wprost zeszytywniał. Zrozumiałem bracie, że to już koniec, na całe życie, ani innej dziewczyny, ani tańców... I wiesz, gdyby inni ojciec za poję nie trzymał, Panie święc nad jego duszą, byłbym dał dęba...

Król śmiał się, cicho prychając. Marta podniosła wzrok na Piotra:

— Oby już było po wszystkim.

Zdawało mu się, że pasażerowie jadący autobusem wiedzą doskonale dokąd ta para zdąży. Czajka poprawił sztywny kołnierzyk, który go pił w szyję, głowa go bolała. Szwy złe uszytej nowej marynarki wrzały mu się w ramiona. Marta miała wypieki na twarzy.

Autobus stanął. Wysiedlił i udał się teraz piechotą do właściwego urzędu.

Ślub był bardzo prosty, urzędnik młody, bardzo poważny blondyn z puszystymi wąsikami o coś ich pytał, coś

odpowiadali drewnianymi głosami. Później Król i Sroka położyli na papierach swe podpisy z takim namaszczeniem, jakby podpisywali akt państwowej wagi.

Gdy nowo zaślubieni wyszli znów na ulicę, odetchnęli głęboko. Czajka spojrzawszy na zegarek, za piętnaście minut autobus odchodził z powrotem do osady. Piotra paliło pragnienie, zaproponował więc, by zająć do budki z wodą sodową. Marta skinęła głową. Król i Sroka milczeli.

Później pili wodę z sokiem, który pachniał malinami i lakierem. Czajka zjadł dwa ciastka, były mdłe i tłuste. Ledwie je dokończył.

Porwała go nagła złość do milczących towarzyszy.

Gdy znaleźli się na przystanku autobusowym, powiedział do nich:

— Dlaczego się tak nadełi, jakbyście jechali na własny pogrzeb? Król uśmiechnął się niewyraźnie.

— Kto się nadał, ślub jak ślub. I znów wszyscy milczeli.

Nastroj ich zmienił się dopiero po powrocie do domu, gdzie już czekali: Paweł, Sroczyzna, starzy Leśniakowie.

Wejście do mieszkania było umajone chojną, nad drzwiami tkwił arkusz papieru ze starannie wypisanym „Szczęść Boże”. Twarz Pawła zdradzała silne wzruszenie, co raz spoglądał na napis z którego był dumny.

Postąpił krok naprzód w stronę zbliżających się nowożeńców, minę miał poważną, jakby chciał wygłosić przemówienie powitalne. Czajka ścierpił, ale syn poprawił swój niesforny komsmyk na czole tylko spytał:

— No, i jak poszło?

Czajka skinął głową.

Paweł podniósł się na palce pocałował najpierw Martę, po tym ojca, Sroczyzna i Leśniakowa poczęły składać im gratulacje, mówili długo i potocznie. Czajka mdlały nogi jak w kościele podczas zbyt meczącego nabożeństwa. Siedli do stołu i tak przesiadzieli aż do zmroku. W międzyczasie zjawili się najbliżsi towarzysze Czajki: Godula z rodziną, Bratek, Jarosz, Dera z bardzo starymi rodzicami.

Pili winiówkę, jedli tłustą wieprzowinę. Stary Dera wspominał swój ślub i swoją młodość. Twierdził, że ma wciąż lat dwadzieścia pięć i więcej nigdy mieć nie będzie.

— Dlaczego Franciszek nie przyszedł — spytał Piotr Leśniakowej.

Do mieszkania wszedł Gadaczek, łysy, małeńki staruszek z pomieszonym

trochę rozumem. Przyniósł z sobą harmonię, którą przed dwoma laty wyhandlował od jakiegoś Sybiraka. Teraz grywał na wszystkich uroczystościach w osadzie.

— Muzyka, pierunie. — Sroka lekko zataczając się wstał, chwycił małego Gadaczka w ramiona, zakręcił nim w powietrzu i postawił go na krześle. Gadaczek rozciągnął harmonię. Soczyste dźwięki wypełniły izbę.

— Oberka — zawołał Sroka.

Gadaczek skinął głową, po czym przechyliwszy ją na bok, wyrzucił z instrumentu kilka szybkich, zawiadających tonów.

Sroka wzięwszy Martę za rękę pościęgnął ją do tańca. Uderzył nie w takt obcasami i ruszył pomierzonym krokiem dokoła stołu unosząc z sobą Martę.

— Zwariował — powiedziała Leśniakowa siedząca obok Piotra. Lecz oto skłonił się przed nią drobny Bratek.

— Że co? — spytała.

— Zatańczymy.

— Jakże to — na pięknej mimo starości twarzy Leśniakowej rozlał się rumieniec. — Już zapomniałam kiedy tańczyłam.

— Nie szkodzi — wtrącił Czajka — spróbujcie. On mały, nasz Bratek, ale żwawy pierun.

I Leśniakowa z twarzą nieco zmieszaną, jakąś nagle odmłodzoną, poszła tańczyć. Wówczas w jej ślady ruszyła i Sroczyzna i Godulowa ze swoją obfitą tuszą i nawet bielutką, pomarszczoną jak karbowaną biłwą staruszką Derową ze swym wiekowym mężem.

Od wściekłych hołubców trząsł się dzbanek z papierowymi nasturcjami, brzęczały kieliszki na stole.

Paweł z nawsyp otwartymi ustami przyglądał się grającemu Gadaczkowi. Grajek był spocony, pod pachami na kraciastej jego koszuli potworzyły się ciemne plamy.

— Uchu, uhu... — pokrzykiwał wysokim tenorem — hop, hop.

Pierwszą odpadli Godulowie, później Sroczyzna z młodym Derą, wreszcie Sroka z Martą osunęli się na krzesła czerwonej i zdyszani. Bratek odprowadził na miejsce Leśniakową.

A Gadaczek wciąż grał. Starzy Derowie tańczyli.

— Mdlę chłopaki — wołał stary Dera sapiąc jak maszyna przy szybie — mdlę, pierunie, za moich czasów całą no... do rana i jeszcze do południa...

Ale jego taniec dawno już tańcem przestał być. Stary Dera trzymając żonę w ramionach przestępował z nogi na nogę, bijąc obcasami w malowaną podłogę i wykrzykując: — hop, hop! — nie do taktu, zbyt przeciągle, przeszkadzała mu chryпка, wyglądał jak człowiek, któremu się śni, że biegnie, że kogoś czy coś goni, a tymczasem ruszyć się nie może, żałośnie przebierając w miejscu nogami.

(Ciąg dalszy nastąpi)



Piłkarze Warty remisują w Lesznie

Rozegrany w ubiegły czwartek (13 bm.) w Lesznie rewanżowy mecz piłki nożnej pomiędzy ligową Wartą a miejscowym Kolejarzem zakończył się wynikiem nierozstrzygniętym w stosunku 1:1 (0:0).

Warciarze wystąpili w osłabionym składzie bez Pydy i Grońskiego, mając do 20 minut pierwszej połowy lekką przewagę, której jednak na skutek dobrze dysponowanej defensywy Kolejarza nie mogli uwidocznić cyfrowo. Atak miejscowych grał w tym okresie chaotycznie i nerwowo. Po pauzie Kolejarze rozegrali się na dobre i gościli często na półu karnym Krystkowiaka, lecz w sytuacjach podbramkowych brak było jak zwykle wykończenia. W 60-tej minucie gry warciarze nie wykorzystują rzutu karnego wspaniale zresztą obronionego przez bramkarza Borkowskiego. W kilka minut później na skutek nieporozumienia obrony z bramkarzem pada samobójcza bramka dla Warty. Dopiero w 70-tej minucie gry Jankowiak Edmund strzelał nie do obro-

ny ustalił wynik dnia. Drużyna Warty na ogół zawiodła swą grą licząc na zwycięstwo publiczne. Zawody prowadził dobrze ob. Grzegorek. (R)

Szermiercze

mistrzostwa świata

W ramach dalszych rozgrywek o mistrzostwo świata w szermierce odbyły się spotkania finałowe we florecie męskim. Indywidualnie zwyciężył Włoch Nostini — 6 zwyc. przed Francuzami Buhanem i Lataste — obaj po 5 zwyc.

Rozgrywki odbyły się w Monte Carlo.

Dynamo (Tbilisi)

mistrzem w koszykówce

Po kilkumiesięcznych rozgrywkach o puchar ZSRR w koszykówce, w których uczestniczyło ponad 5 tys. drużyn, odbyły się na stadionie Dynamo w Moskwie spotkanie finałowe.

W konkurencji męskiej zwyciężyło Dynamo Tbilisi; bijąc drużynę Dynamo z Moskwy 46:39. W finale koszykówki kobiecej Dynamo Kijów odniosło zwycięstwo różnicą zaledwie jednego punktu nad Moskiewskim Instytutem Lotniczym, wygrywając 33:32.

Sportowcy

w dniu Święta Odrodzenia

Świat sportowy przygotowuje z okazji Święta Odrodzenia, w dniu 22 lipca br. w poszczególnych działach, cały szereg ciekawych imprez i pokazów sportowych, zaplanowanych przez WKKF wraz z Zrzeszeniami Sportowymi. W dniu 22 bm. cały wysiłek położony zostanie na imprezy w mieście, najajutrz natomiast pokazy i gry odbywać się będą na terenach wiejskich. Organizacją imprez na wsi zajmują się oddzielne Zrzeszenia wraz z Okręgowymi Związkami.

W dniach 22 i 23 lipca br. odbywać się mogą tylko te imprezy, które zostały zaplanowane i uzgodnione z Wojew. Kom. KF. (p)

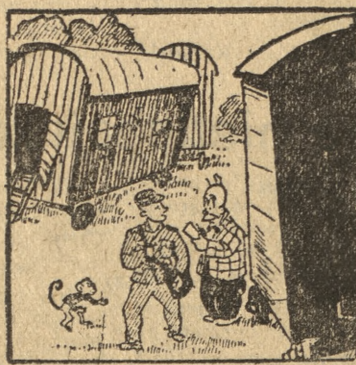
Finały turnieju Wimbledonskiego

W finałowych spotkaniach międzynarodowego turnieju tenisowego Wimbledonu zwyciężyli:

W grze pojedynczej Brough USA bijąc Dupont USA 6:1, 6:4; w grze podwójnej kobiet Amerykanki Brough, Dupont, zwyciężając parę Fry, Hart USA 6:4, 5:7, 6:1; w grze podwójnej mężczyzn Australijczy, cy Bromwich i Quist wygrywając z drugą parą australijską G. Brown, Sidwell 7:5, 3:6, 6:3, 3:6, 6:2.

2)

Maszyna do czytania myśli



Agapit Krupka, dyrektor wielkiego cyrku, otrzymał zaproszenie na roczny zjazd cyrkowców, magików, żonglerów i iluzjonistów w Paryżu. Na zjeździe tym można było zobaczyć najnowsze tricki cyrkowe sztuki magiczne oraz nowocześnie sprzet cyrkowy.

Jak zawsze przed dłuższą podróżą, Agapit powiedział pew-



nego dnia ulubione miejsca pobytu swojej ciotki Amelii (sp.), słynnej ongiś „Głowy bez tułowia”, gwiazdy wszystkich znanych cyrków świata i sąsiednich okolic.

Zapadał już wieczór. Ruiny starożytnego zamku niewyraźnie odbijały na tle wieczornego nieba. Pograżony we wspo-



mnieniach Agapit usłyszał nagle szelest dochodzący zza granitowych filarów. Ujrzał tam czarną, nieruchomą postać w pelerynie i olbrzymim kapeluszu.

— Agapicie, zbliż się — powiedział tajemniczy незнаjomy.

— Panie czarny — odparł



Krupka — odczep się pan póki dobry. Upiory istnieją tylko w bajkach, a i tam mają prawo straszenia ludzi dopiero północy.

Uśmiechając się, starszy pan skierował się na drogę wiodącą ku wyjściu. — Jakiś wariat — pomyślał. — Ale skąd zna moje imię?

Nie zapominać o wczesnych podorywkach

ZSCh zwróciło za pośrednictwem gminnych instruktorów uwagę chłopom na konieczność natychmiastowego dokonywania podorywkę po zakończeniu kosy każdego pola. Wszystkie gospodarstwa drobnotawrowe, spółdzielnie produkcyjne i PGR winny nie czekając do chwili zwieźlenia zbóż z pól, z miarą przystępować do orki. Każdy dzień zwłoki to dokonanej kosię wysusza ziemię i czyni ją coraz trudniejszą do uprawy. Wczesniejsze podorywki dają duży przyrost produkcji roślinnej w roku następnym.

W celu zatrzymania wilgoci w ziemi instruktorzy zalecają stosowanie za plugiem włók, choćby najbardziej prymitywnej złożonej ze zwykłego palika. (pl)

W przededniu uroczystości lipcowych

W dniu 22 lipca o godz. 17 we wszystkich gminach powiatu kaliskiego odbędą się uroczyste nadzwyczajne posiedzenia Gm. Rad Narodowych a o godz. 18 akademie, dla uczczenia 6 rocznicy Manifestu PKWN.

Dzień 23 lipca, jako przedłużenie uroczystości, poświęcony będzie imprezom sportowym. Kolonie letnie zorganizują we własnym zakresie akademie i wieczornice w dniu 22 lipca br., a starsza młodzież weźmie udział we wszystkich imprezach przewidzianych w programie.

Postanowiono również wzmoczyć wysiłek w akcji kolportażu pism i dzienników. W tych dniach wyjadą ekipy do wszystkich agencji pocztowych; dotrą do każdego poszczególnego prenumeratora. W dniu

22 lipca br. wszystkie czasopiśma wydadzą specjalny okolicznościowy numer, który rozkolportowany zostanie w poszczególnych gminach. Pow. Rada ze swej strony dla każdej gminy zgłosiła zapotrzebowanie po 20 egzemplarzy trzech wydawnictw jak „Gromada”, „Chłopska Droga”, „Głos Włp.”. ZSCh, ZMP, Liga Kobiet, kolonie letnie, zgłosiły akces wzięcia okazowych numerów. (gem)

„Ręce precz od Korei” Potężna manifestacja w Gnieźnie

W piątek po południu odbył się w Gnieźnie na Placu Bohaterów Stalingradu wielki wiec manifestacyjny przeciwko agresji amerykańskiej w Korei. Na placu zebrał się cały gnieźnieński świat pracy. Przybyła również młodzież ZMP. Plac tonął w powodzi czerwonych transparentów z napisami przeciwko amerykańskiemu podżegaczom wojennym.

Po zagajeniu wiecu przez ob.

Kosmatka, referat o walce wygłosił ob. Hetmańska, sekretarz KW PZPR. Wypukliła ona istotne cele agresji amerykańskiej i wskazała na nikczemną rolę marionetkowego rządu Korei południowej, w którym zasiadają zdrajcy narodu i agenci obcego imperializmu.

Przemówienie swoje zakończyła ob. Hetmańska okrzykami na cześć walczącego o swoje wyzwolenie ludu koreańskiego, na cześć światowego obozu pokoju ze Związkiem Radzieckim na czele. Następnie odczytana została rezolucja, w której ludność m. Gnieźna protestuje przeciwko brutalnej interwencji amerykańskiej w Korei oraz wyraża swoją solidarność z walczącą bohaterką ludnością koreańską.

Po zakończeniu wiecu odbył się manifestacyjny pochód ulicami miasta. (kz)

Kurs dzięki któremu zaoszczędzimy 2 mil. zł rocznie

Wydział Zdrowia DOKP Poznań przy współudziale Państw. Zakładu Higieny zorganizował 6-dniowy kurs przeszkoleniowy z zakresu pozierania prób wody do picia. W kursie udział biorą wszyscy referenci Bzpr. i Hig. Pracy Wydz. i Oddziałów tuł. DOKP. Wykłady odbywają się w świetlicy ZZK przy

Warszatach głównych w Poznaniu. Kierownikiem kursu jest dr Krószczyński, a wykładowcami m. in. mgr Kołaczkowski, dr Wojciechowski i Egiejan.

Przeszkolenie to podniesie fachowość pobierania prób wody i zmniejszy się ilość próbek z wynikiem negatywnym przez uniknięcie technicznych niedociągnięć. Przez dotychczasowe pobieranie próbek w niektórych wypadkach przez personel niefachowy uzyskiwało się w wysokim procencie wyniki uznające wodę niezdatną do picia, co powodowało wielkie straty pieniężne, dochodzące do około 2 milionów zł rocznie.

Dnia 22 lipca wmurowanie aktu erekcyjnego Pomnika Wdzięczności w Gnieźnie

Na posiedzeniu komitetu obchodu Święta Odrodzenia został częściowo opracowany program uroczystości w dniu 22 lipca. Uroczystości rozpoczną się już w dniu 21 bm. o godz. 18 uroczystym posiedzeniem MRN — w sali Teatru Państwowego, po czym zostaną złożone wieńce na grobach żołnierzy radzieckich. Wieczorem ulicami miasta przejdzie capstrzyk.

W dniu 22 lipca o godz. 10 u zbiegu ul. Chrobrego i Juliana Marchlewskiego zbiorą się poczty sztandarowe, po czym zostanie odczytany i wmurowany akt erekcyjny w fundament Pomnika Wdzięczności dla Bohaterów Armii Czerwonej. W godzinach popołudniowych odbędą się na boisku „Wici” igrzyska o oznakę sportową. Na Dalkach zorganizowana zostanie o godz. 15 zabawa ludowa oraz kiermasz dla dzieci.

Wiadomości z Piły

W sprawozdaniu naszym z wiecu w sprawie amerykańskiej agresji na Korei podano niewłaściwie nazwisko prelegenta. Okolicznościowo przemówienie wygłosił bowiem nie poseł Gellert lecz poseł Pierzyk z Poznania.

W ramach inwestycji ogólnomijskich kończy się przebudowę ulicy Domańskiego przy której położono nową nawierzchnię i kraężniki. Ulica ta uprości drogę przejazdu dla pojazdów mechanicznych pragnących przez nowy most dostać się z szosy zlotowskiej i bydgoskiej na szosę w kierunku Poznania i Krzyża. Dotychczas pojazdy te musiały przejeżdżać ruchliwą ulicą Prez. Bieruta.

Posiedzenie Pow. Kom. Wszelchnicy Radowej odbędzie się w sali prezydium MRN w Trzcińcu dnia 19 lipca 1950 r. o godz. 18. Związek Zaw. Prac. Samorządowych w Piłe na specjalnie zwolnione masowce po wysłuchaniu ref. ob. Kozakiewicza uchwalili jednogłośnie rezolucję potępiającą amerykańską agresję na terytorium koreańskim. (wn)

Dzięki staraniom władz miejskich zaopatrzenie Żnina w mięso ulegnie poprawie

Przez szereg miesięcy sklepy masarskie miasta Żnina zaopatrywane były w mięso i wyroby przez Państwową Przetwórnice Mięsa w Janowcu. Miało to ujemny wpływ na zaspokojenie potrzeb konsumentów, gdyż już sam przewóz stwarzał trudności, a powiatowe władze sanitarne kwestionowały niedostateczny stopień higieny, gdyż samochody ciężarowe nie były przystosowane do przewozu mięsa.

Mankament ten został usunięty przez miejscową delegaturę Centrali Mięsnej, która przydzieliła żywy towar bitły w rzeźni miejskiej. Władze miejskie, w trosce o sprawny ubój, dokonują obecnie przebudowy rzeźni, dostosowując ją do nowoczesnych potrzeb. Zbudowano już olbrzymią kładź do zaparowania ubitych świń oraz zainstalowano maszynę parową, która będzie dostarczała parę do kadzi.

Naprawieniu ulegnie także chłodnia celem zabezpieczenia świeżości produktów. Tutaj przew. Prezydium Miejskiej Rady Narodowej ob. Meller napotka na poważniejsze trudności, brak bowiem odpowiednich maszyn, które w okresie okupacji uległy zniszczeniu. Jednakże dobro konsumentów wyrobów mięsnych wymaga szybkiej naprawy lub instalacji urządzeń, aby chłodnia w krótkim czasie mogła być uruchomiona. (Ke)

Wiadomości z Turka

Znłwa w pow. tureckim rozpoczęła się. Państwowe Gospodarstwa Rolne zaopatrzone są w dostatecz-

LESZNO

Miejski Komitet Obrońców Pokoju w Lesznie zwołuje dzień, w niedzielę o godz. 18 w sali Szkoły Podstawowej nr 1 przy al. Marsz. Rokossowskiego zebranie obywatelskie, na którym zostanie ogłoszony referat o bieżących zagrożeniach wsi i polski. (R)

Zawody w piłkę nożną pomiędzy I drużyną Kolejarza Inowrocław a Kolejarzem Leszno odbędą się w niedzielę o godz. 18 na boisku „Gwardii”. (R)

Z inicjatywy Pow. Kom. Społecznego (Wszelchnicy Radowej) odbędą się w Lesznie egzaminy I roku. Komisja Egzaminacyjna przeprowadzi egzamin w 7 zakładach szkolnych naszego miasta, gdzie przeegzaminowano 407 słuchaczy. Poziom przy egzaminach był bardzo wysoki, co świadczy o solidnym przygotowaniu się poszczególnych uczniów. Specjalnie zaś widzący wykazali: ob. Hetmańska, Kaziór i Biskupski. (R)

na ilość potrzebnych im maszyn żniwnych. Organizacje i zakłady pracy wysyłają ekipy dla pomocy w żniwach. Jak wynika z opinii rolników, żyto w tym roku nie jest nadzwyczajne. Na stan ten wpłynęły przymrozki jakie mieliśmy w maju.

Ograniczenia sprzedaży i wyszynku napojów alkoholowych zostały na mocy uchwały Powiatowej Rady Narodowej w dniu 11 lipca br. zniesione. Okazało się bowiem, że z ograniczenia tego korzystała jednostka społeczna, urządzając u siebie w domach spelunki nielegalnego wyszynku wódki, zakupionej uprzednio w większych ilościach.

Stacja pogotowia ratunkowego powiększa się. Dotychczas istniały 2 karetki pogotowia Ubezpieczalni Społecznej i Szpitala Powiatowego. Obecnie tabor stacji wzbogacił się o jedną jeszcze karetkę, przydzieloną przez Ministerstwo Zdrowia tuł. Oddziałowi PCK. Uchwałę PRN w Turku postanowiono jeden z istniejących na terenie szpitala sanitarnego baraków oddać do dyspozycji PCK na urządzenie w nim Stacji Pogotowia Ratunkowego. (jk)

PNIEWY

W ub. tygodniu przybyła do Pniewu kolonia młodzieży szkolnej z Poznania, która rozlokowała się w Państw. Liceum Ogólnokształcącym. Młodzież ta pod kierownictwem swych opiekunów spędza wakacje w pięknym parku.

Kierownictwo kolonii stara się uprzyjemnić młodzieży pobyt przez organizowanie wieczorów artystycznych, humoru i tańca, które odbywają się w auli liceum. (bm)

Dzień Kalisza

Oddział Redakcji i Administracji: plac Bohaterów Stalingradu 10, tel. 14 39, po godz. 17 tel. 19-73

WAŻNIEJSZE TELEFONY Pogotowie Ratunkowe PCK (Kościuski 3) 11-11 Zaw. Słaz Pożarna 21-77 Komisarjat MO — 16-62 Komenda Pow. M. O. 10-30 DYŻUR NOCNY APTEK Dyżur nocny pełnej apteki mgr. Ptaszyńskiego, ul. Kanonicka 6, tel. 14 87

TEATR Państw. Teatr im. Bogusławskiego — „Odwet” — Kruczkowskiego.

KINA Wolność: „Wesoły sublokator” produkcja ameryk. o godz. 18 i 20 w dni powszednie; w niedzielę i święta o godz. 16. Bałtyk: „Przybrana órka” — prod. czesk. Seanse o godz. 18 i 20; w niedzielę i święta o godzinie 16. Stylowe: Z powodu generalnego remontu kino nieczynne.

16 KRONIKA LIPIEC

NIEDZIELA | Śródcie w: 3.45 zach.: 20.08
Dzierżysława | Księżyc w: 4.34 zach.: 21.18

GNIEZNO

Łaźnia publiczna mieszcząca się przy Miejskich Zakładach (ulica Chrobrego) została z dniem dzisiejszym, tj. 15 bm. oddana do użytku mieszkańców miasta Gnieźna. W laźni tej — jak już pisaliśmy — dokonany został w ubiegłych 12 dniach remont połączony z pracami technicznymi.

W Państwowym Teatrze w Gnieźnie odbywają się intensywne próby ciekawej sztuki pt. „Wiosna w Norwegii” wg. Staurta Engstrand, a w adaptacji Anatola Sterna. Akcja sztuki rozgrywa się w roku 1940 w Norwegii. W sztuce tej występuje 16 osób, reżyseruje Stefania Domańska, reżyser Państw. Teatru Wielkiego w Częstochowie. Premiera przewidziana jest na 22 lipca.

PIŁA

Z dnem 6 lipca br. gminne spółdzielnie „Samopomoc Chłopska” w powiecie zmieniły czas sprzedaży w sklepach spożywczych, przesuwając je z normalnych godzin dziennych na godziny wczesnonożne i późnowieczorne. Ludzie wsi przyjęli innowację tę z wielkim uznaniem.

Przy Publ. Średniej Szkole Zawodowej w Piłie odbyło się uroczyste zakończenie kursu przygotowawczego do egzaminów rzemieślniczych, prowadzonego przez Poznański Zakład Doskonalenia Rzemiosła. Kurs ten prowadzony był w okresie ostatnich półrocza szkolnego w dwóch grupach. Pierwsza elektryczna liczyła 23 kandydatów i druga mechaniczna 62 kandydatów. Egzamin praktyczny dla obu grup odbędzie się w najbliższych dniach. (wn)

WĄGROWIEC

Basen kąpielowy dla małych dzieci na plaży miejskiej co roku zarasta chwastami. Sezon trwa w całej pełni, a dzieci nie mogą korzystać z tego dobrodziejstwa, gdyż chwasty uniemożliwiają swobodne poruszanie się w wodzie. Prezydium MRN w Wągrowcu winno niezwłocznie wydać zarządzenia o czyszczeniu basenu z chwastów i wrzuconych do niego kamieni.

W ostatnich dniach czerwca br. PCK zakończył 8 kursów I stopnia, dla młodzieży szkół podstawowych. Kursy ukończyło 250 osób. Młodzież zdobyła podstawowe wiadomości z dziedziny ratownictwa, higieny i jakości zdrowia. Wykładowcy instruktor powiatowy PCK Kamiński i opiekunowie 601 młodzieżowych PCK są z wyników kursu b. zadowoleni — wszystkie świadectwa miały ogólny wynik dobry. (kdw)

Pracownicy poszukiwani

Laborant do Lab. Bad. Mat. Bud. potrzebny — Łakowa 11 pokój 18. 5256g
Rutynowanej maszynistki poszukują zaraz Państwowe Przedsiębiorstwa Budowlane Oddział I Budowlany. Zgłoszenia: Referat Personalny, Poznań, ul. Kościelna 19. K1572

Co się dzieje w Poznaniu

TEATRY OPERA: Dziś i w dni następne teatr nieczynny. POLSKI: Dziś i w dni następne teatr nieczynny. NOWY: Dziś i w dni następne teatr nieczynny. KOMEDIA MUZYCZNA: Dziś i w dni następne teatr nieczynny. MŁODEGO WIDZA: Dziś i w dni następne teatr nieczynny.

KINA

Apollo — o godz. 13, 15.30, 18 i 20.30 „Hrabia Monte Christo”; Bałtyk — o godz. 13, 15.30, 18 i 20.30 „Początek złota”; Rialto — o godz. 16, 18, 20 „Mazurka”; Muza — o godz. 14, 16, 18 i 20 „Ali Baba i 40 rozbójników”; Warta — o godz. 14 i 16 „Dzieci kapitana Granta”; o godz. 18, 18 i 20 „Sen o miłości”; Letnie (Park Targowy) — o godz. 17, 19 i 21 „Maarek”; Piast (Staroteka) o godz. 16, 18 i 20 „Młoda Gwardia” cz. II.

WYSTAWY

Centralne Biuro Wystaw Artystycznych — Oddz. w Poznaniu al. Marcinkowskiego 23 „Wystawa Sztuki i Rekordu Ludowego” Otwarte w dni powszednie o godz. 10—18 w niedzielę i święta od godz. 10—17.

MUZEA

Muzeum Narodowe czynne codziennie w godz. od 10 do 19
Muzeum Przyrodnicze (ul. Zwierzyniecka nr 18) — otwarte od godz. 9 do 14.30
Muzeum Prehistoryczne (ul. S. Mielżyńskiego nr 26/27) czynne w niedzielę i święta od godz. 10—14, wtorki i czwartki 9—15, środy i piątki 13—19, w soboty 9—13, w poniedziałki zamknięte.

Redakcja. Poznań al. Grunwaldzka 19 narożnik Marcelesińskiej. Telefon: redaktor naczelny 77-63 za stępca nac. redaktora 78-38 sekr. redakcji 77-90 dział. mielski 78-57 dział. depesz 78-14 nocny 64-72 Redaktor naczelny: Jan Zagieralski Redaktor naczelny przyjmuje w godz. od 12—13 Prenumeratę na „Głos Wielkopolski” otrzymuje P. P. R. RUCH Nr konta — 46714 Biuro ogłoszeń. Poznań ul. Wsypiańskiego 10 i p. tel. 64-75 i 62-70. Konto PKO Poznań nr 4-6777/110 czynne od godz. 7—16.30, w soboty do 14.30 Wydawca: Spółdzielnia Wydawnicza Oświatowa „Czytelnik”. Delegatura w Poznaniu ul. Wsypiańskiego 10 telefon 62-70

Tłoczono: Wielkopolskie Zakłady Graficzne Przedsiębiorstwo Państwowe Wdrobnebnione Zakład Główny w Poznaniu K-1-12154

Księgowo-bilansiste samodzielnego, znajomość księgowości przemysłowej — przebitkowej, referenta zaopatrzenia i planowania, maszynistkę korespondentkę do prac biurowych, hafciarki, trykotarki ręczne i maszynowe, krawcowe, tkaczy, pantoflarki, hafciarz maszynowy, panie do wyrobu lalek artystycznych i regionalnych oraz pomyslowych zabawek przyjmują zaraz Warsztaty Szkoleniowe Poznań, Mickiewicza 31 (wejście od podwórza). Zgłoszenia od 9—11 rano. Przyjmujemy zdolnych chałupników. Reflektujemy na siły fachowe, wybitnie zaawansowane o dużym smaku artystycznym. K1540

Bezcki

żelazne, regaly, kon-tuary, gabloty, krzesła, stoły, kłosk przenośny, kupimy. Spieszne oferty Głos Włp. dia k1577.

OGŁOSZENIA

do „Głosu Wielkopolskiego” i całej pras. „Czytelnika” otrzymuje Biuro Ogłoszeń „Czytelnik”. Poznań ul. Wsypiańskiego 10, I p. tel. 64-75, 62-70 (wewn. 123) oraz Oddział Administracji „Głosu Wielkopolskiego”. Gnieźno ul. Sienkiewicza 28 pokój 5 Gorzów Włp., ul. Łokietka 28 Kalisz, pl. Bohaterów Stalingradu 10 Zielona Góra, ul. Jedności Robotniczej 90. Wszelkie wpłaty pieniężne za ogłoszenia prosimy dokonywać do PKO Poznań na konto nr V-6777/110

OGŁOSZENIA DROBNE

Wolne posady Wykwalifikowana ekspedientka rzeźnicza, całowitmy utrzym. mianem sianiem. A. Wujek Poznań Krzeszowskiego 7 Wynagrodzenie według umowy 5202g

Gospość samodzielną poszukuje. Zgłoszenia: plac Kolegiacki 17, Kubiakowa. 5251g

Gospość, również do wszelkich prac domowych poszukuje zaraz księdz w Poznaniu. Oferty z dokładnym życzyorysem Głos Włp dia 5152g.

Nauka Trzymiesięczne nowoczesne kursy księgowości. Edż — skrzynka 183 K1437

Osobiste Welony suknie ślubne, najmodniejsze wypożyczam welon upinam. Mickiewicza 28 3825g

Sprzedaje Motocykl B M W — 750 sport lak nowy sprzedam Poznań Dąbrowskiego 79 — warsztat Intek 5137g

Mam frecki na sprzedaż. — St. Nowak Śrem Rynek 4, 3 piętro 1933p

BKW limuzyna Rynek Łazarzski 19 m. 2 5272g

Samochód Ford, malolitrażowy motocykl Harley przyczepa. — Oferty Głos Włp. dia 5274g.

Sprzedam PAS, Poznań Garbary 25 m. 8 od godz. 19. 5254g

Parcela Puszczykówska blisko dworca. Oferty Głos Wielkopolski dia 5294g.

Kupna Kupie pół wili z wolnym mie. skaniem. Oferty Głos Wielkopolski dia 5118g

Penicyline oleista, 4 ampulki, kupie natychmiast. Oferty Głos Wielkopolski dia 5249g

Kupie domek wilec mała, Poznań okolica zaraz. — Oferty Głos Włp dia 5157g.

Zamiana Zamienie pokój z kuchnią w centrum Łodzi, na 2 w Kaliszu, Piłne. Wiadomości: Kalisz, Bohaterów Stalingradu 14, m 2. godz. 10—12. K1578

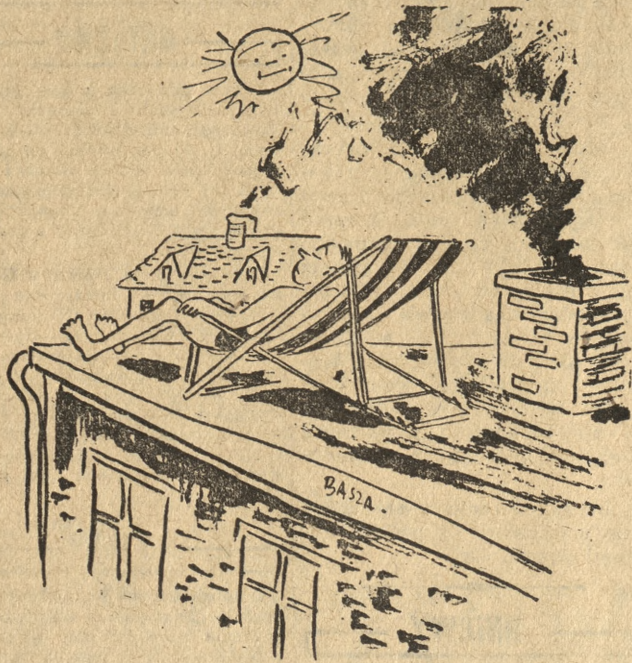
Wolne lokale 2-pokojowe Zwrot remontu. Oferty Głos Włp. dia 5292g.

Zguby Zgubiono w dniu 12 lipca br. w Poznaniu na pl. Wolności wieczne pióro ze złota oprawką brązową amer. fabrykat. Uczeń wynalazca zwrócić za odpowiednim wynagrodzeniem: Deleg. Centrali Mięsnej Jarocin ul. Walki Młodch 20. 5253g

Nr 194 AB STRONA 9

K1402

Słownik wczasowy



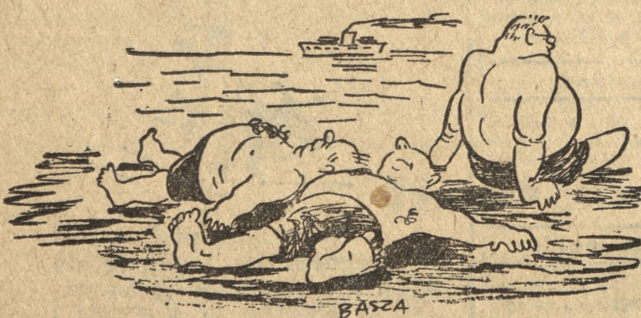
Górskie powietrze



Przytulne ustronie



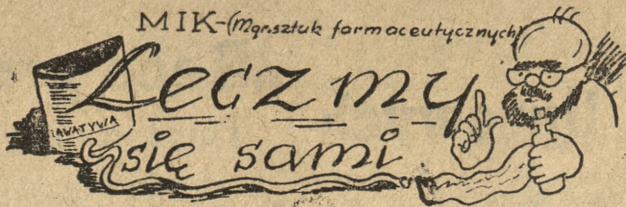
Opalanie się



Bałwany morskie



— Hm, podobno u was bije się sędziów... („Regards”)



Czytelnikom naszym polecamy kilka nowych specyfików z zakresu kosmetyki stosowanej bardzo pomocnych w różnych dolegliwościach życia. Zadać tylko w oryginalnych opakowaniach. Wstrzegać się naśladowactw!

„ANTYPLLOT”. — Idealnie działający plaster, którym zalepiamy otwór jamy ustnej. Stosuje się wobec osób, cierpiących na chroniczną skłonność do płotkowania i panikarstwa.

„OBIBOX”. — Maść renomowanej jakości. Leczy odparzenia i rany, spowodowane obijaniem sobie boków w biurach, urzędach, fabrykach itp. W razie silnych obrażeń cielesnych — stosować podwójną porcję. Przedłużenie się choroby może spowodować amputację całego chorożego z biura, urzędu, fabryki itd.

„WSKOKOLAP”. — Lep, sporządzony z najlepszych surowców. Niedużą warstwę lepu rozkładamy na brzegach chodnika na 50 metrów z obydwu stron przystanku tramwajowego. Rozgrzany przez słońce lep unieruchamia nogi młodzieńców usiłujących wskoczyć do błądnącego tramwaju. Uwaga: działa tylko w większych miastach, gdzie są tramwaje.

„NIERYCZYNA”. — Proszek usypiający. Porcję proszku, przy pomocy specjalnego rozpylacza, rozsypuje się na „radiofoniczne urządzenie odbiorcze” (dawniej: radio), należące do sąsiada, a grające na pełną parę po godzinie 22. Przy aparatach wielozakresowych — stosować podwójną porcję z domieszka tartego dynamitu. Skutek gwarantowany. W razie niepowodzenia, zwracamy pieniądze oraz uwagę owemu radiocię, żeby chodził wcześniej spać.

„PALCOŚLIN”. — Woda alkaliczna, perfumowana. Macza się w niej koniuszki palców panien sklepowych, bileterów itp., którzy cierpią na zwyczaj ślinienia kciuka przy wydawaniu kwitów kasowych. „Palcoślin” doskonale pomaga sprzedawczyniom pieczywa, które podają bułeczki i odbierają pieniądze tymi samymi rączkami. Można stosować go także w wypadkach przestarzałej skłonności do wertowania książek i gazet w czytelniach publicznych przy pomocy maczanych w gębie paluchów.

HALINA SZUMAN

Ból zęba



Chodzę z owiązaną twarzą,
Skarżę się, że ząb mnie boli.
Zaraz radzi mi gospoia,
Wziąć na język szczyptę soli.

Wszyscy schodzą się i radzą,
Najróżniejsze rają leki.
O! olejek goździkowy,
Mówi ciocia, wziąć z apteki.

Brać jodynę lub spirytus
Zawsąd słychać dobre rady,
Jedni każą robić zimne,
Inni ciepłe znów okłady.

Jedna rzecz mnie tylko dziwi,
A jest fakt to oczywisty,
Ani jeden mi nie radzi,
Żebym poszła do dentysty.

„KINOTUPAX”. — Higieniczne wkładki do butów. Przy wyjściu do kina wkładamy jedną parę „Kinotupaxu” do butów, uważając, aby nie zagać czubków. W razie zerwania się taśmy filmowej lub popsucia aparatury dźwiękowej, wkładki „Kinotupax” przez swą elastyczność i specjalną izolację uniemożliwiają głośnie tupanie nogami. Środek gorąco polecany przez poznańską dyrekcję P. P. „Film Polski”.

„SODOWODOL”. — Pastyłki eukaliptusowe dla wyższych dygnitarzy. Dwa lub trzy razy dziennie po jednej pastylce z dodatkiem łyżeczki octu doskonale działa w wypadkach uderzenia do głowy wody sodowej. Przy silniejszych uderzeniach można zastosować tzw. kontr-środek, czyli również uderzenie, ale czymś konkretniejszym. Soda wtenczas wietrzeje z głowy, pozostawiając samą wodę, z którą już łatwiej jest dać sobie radę.



— Dopiero mój szel będzie wściekły, że nie wróciłem na czas z urlopu...



— Nie powiem, żeby morze działało uspokajająco...

Włodzimierz Scisłowski

MADE IN YANKES

On zawsze chodzi w wąskich spodniach,
krawat nosi nawet w upały,
a na krawacie widzisz co dnia
widoczków dziwnych zbiorek cały.

On zawsze w kieszeni marynarki
tytułem w górę „Life”, „Times” kładzie
i dumnie wydymając wargi
przewodzie „ciemnej” chce „gromadzie”.

Kapelusz — model nowojorski,
półbuty — korek brazylijski,
materiał zaś koniecznie szorstki,
wspaniały — bo „kalfornijski”!

Ma też kolegę oczywiście,
podobno Anglik rodowity;
„O key” — wciąż mówi uroczyście —
„Then dans był wśoraj wisnienity!”

On tylko pali wciąż „Camele”...
I tak bez końca, bez ustanku,
można by pisać bardzo wiele
o „miłym” bubku „Made in Yankes”.

Drobiazgi

— Ale wszystko wyśpiewa! — podziwiano śpiewaka występującego w roli świadka w sądzie.

Na osobistej wycieczce można sobie czasem kark skrócić.

Choroba najczęstsza u pesymistów — krzywica.

Tryzonია — nowotwór złośliwy.

Zasługą matematyka i ginekologa jest dobre rozwiązanie.

Rozwód mieszkaniowy — separacja od kuchni i łazienki.

Pewien pan miał tak niskie instynkty, że dla zaspokojenia ich musiał się położyć.

Dewiza smakosza: szny — cel uświęca szprotki.
S. W.

Polały się me łzy...

Płacze. Mimo upału. Dlaczego płacze? Ha, drogi Czytelniku — sprawa to straszna i tajemnicza. Płacze, bom jest człowiekiem normalnym... Posłuchajcie:

Rok 1948. Lato.
— Czy można dostać letnie męskie obuwie?
— Tak, ale tylko małe numery.

— A tenisówki?
— Dziecięce.
Rok 1949. Lato.
— Czy można dostać letnie męskie obuwie?

— Tak, ale tylko małe numery.
— A tenisówki?
— Dziecięce.
Rok 1950. Lato.

— Czy można dostać...
Nie. Nie można dostać męskiego letniego obuwia. Jeśli człowiekowi nie trafisz na chwilę, kiedy nadchodzi świeży transport, będziesz wędrował po całym mieście, zedrzesz jedną parę aby... nie kupić drugiej.

Temu komuś, kto decyduje o tych sprawach, nie przyjdzie na myśl zainteresować się, jakie numery bucików znajdują największy popyt, i dostosować do tego dostawę. A powiedzcie, mił mi, co ja jestem winien, że nie jestem ani dzieckiem, ani niedorozwiniętym karzełkiem, lecz mam przeciętny, normalny, 42 numer obuwia?... (nonparel)

CIEŻKIE CZASY



— Do widzenia Szanownemu Panu! Do przyszłego roku... („Regards”)

W KAWIARNI



— Czy to Beethoven?
— Nie proszę pana, to Rzempiński, on już u nas gra od trzech lat.